CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 21 KWIETNIA 1935 Nr. 16 — 17 (103 — 104).

Paweł Szandruk

Geneza umowy kwietniowej z 1920 r.

Sojusz między Rzeczypospolitą Polską a Ukraińską Republiką Ludową, zawarty przed 15 laty, rozpoczął najnowszy okres wspólnych dziejów obu narodów. Sojusz ten, wypływający z głębokiej intuicji politycznej Wodzów obu narodów, był i pozostanie wydarzeniem pierwszorzędnej wagi dla Polaków i Ukraińców. Okres piętnastoletni pozwala już na wydarzenie to spojrzeć z perspektywy niejako historycznej i przedstawić jego genezę w świetle znanych faktów oraz bardzo nielicznej literatury źródłowej.

Z chwilą zniesienia przez rewolucję 1917 r. niewoli narodów przez Rosję ujarzmionych, naród ukraiński wyraźnie zamanifestował swe dążenia narodowo - polityczne, tworząc Centralną Radę Ukraińską z najwybitniejszych przedstawicieli swego społeczeństwa. Rada Centralna usilnie walczyła o prawo do życia niepodległego Ukrainy, wieńcząc swe wysiłki IV Uniwersałem z dn. 22 stycznia 1918 r., proklamującym niepodległość Ukrainy. Jednakże szczupłe i niezorganizowane siły ukraińskie nie mogły oprzeć się naporowi bolszewizmu moskiewskiego, sprzeciwiającemu się samodzielności politycznej Ukrainy. Ukraińska Republika Ludowa zwróciła się o pomoc do Niemiec, jako do jedynej wówczas siły realnej, mogącej uwolnić Ukrainę od najazdu moskiewskiego. Pomoc została udzielona. Wojska ukraińskie przy pomocy armji niemieckiej wyparły wojska bolszewickie w przeciągu niespełna 3-ch miesięcy i Ukraina znów rozpoczęła organizację swego państwa.

Niestety, Niemcy potraktowali Ukrainę jako kraj okupowany, wtrącając się w jej życie wewnętrzne. Postępowanie Niemców wywołało niezadowolenie ludności a nawet i powstanie, które w wielu miejscowościach, jak w Taraszczy, Mikołajowie i in. przejawiło się w ostrej formie. Gdy wreszcie hetman Skoropadski, popierany przez Niemcy, ogłosił federację Ukrainy z Rosją — cały naród ukraiński na wezwanie Związku Narodowego powstał i zlikwidował Skoropadskiego wraz z broniącemi go drużynami biało-rosyjskiemi a Niemcy, którzy na podstawie warunków zawieszenia broni z Ententą musieli wycofać swe wojska ze wszystkich terenów okupowanych, — nie zawsze mogli, nawet rozbrojeni, spokojnie opuścić Ukrainę.

Po uwolnieniu się od Niemców i Skoropadskiego, wojska ukraińskie w przeciągu całej zimy 1918 — 19 r. musiały się bronić przed inwazją Moskali czerwonych, którzy, mimo traktatu brzeskiego, nie zaprzestali swej akcji zbrojnej przeciwko Ukrainie. Siły ukraińskie musiały wobec przewagi wroga wycofać się na zachód, na linję rz. Horyń, — m. Kamieniec, — m. Dubno, częściowo na terytorjum Galicji Wsch. oraz Rumunji. Nieco na zachód oraz na północ od tej linji znajdowały się wojska polskie. Było to pierwsze zetknięcie się wojsk polskich i ukraińskich. Major dypl. A. Przybylski [1]) pisze, że wówczas podjęto inicjatywę dojścia do wzajemnego porozumienia, czego „pierwszym etapem stał się formalny rozejm polsko-ukraiński, podpisany dnia 1 września“. Należy jednak przypomnieć, że stosunki dyplomatyczne między Polską i Ukrainą zostały nawiązane wcześniej, — jeszcze 26.X. 1918 r. Rada Regencyjna Królewstwa Polskiego uwierzytelniła p. St. Wańkowicza jako posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego na Ukrainie, rząd zaś U. R. L. 1.I. 1919 r. wydelegował do Polski ministra W. Prokopowycza.

Zreorganizowane oddziały ukraińskie na wyżej wyszczególnionych terenach odniosły w ciągu lata poważne sukcesy, oczyściły od Moskali prawie całe Prawobrzeże, 30.VIII. zajmując Kijów przy udziale Ukraińskiej Armji Galicyjskiej, wypartej z Galicji przez wojska polskie. Jednakże położenie wojenne w Ukrainie wciąż się zmieniało. Armja ukraińska, walcząca z białą i czerwoną Moskwą, dziesiątkowana przez tyfus plamisty, musiała znów cofnąć się na zachód.

Biali i czerwoni Moskale, przypuszczając, że z Armją Ukraińską już udało się skończyć, rozpoczęli walkę między

---

[1]) Mjr. dypl. A. Przybylski. „Wojna Polska 1918—1921“.

sobą, która skończyła się klęską Denikina. Tymczasem Armja Ukraińska, mimo ciężkich przejść wojennych, ruszyła na Ukrainę, na tyły moskiewskich wojsk czerwonych i białych, dn. 6.XII. 1919 r. rozpoczynając ów słynny Pochód Zimowy, z którego wróciła 5 maja 1920 r. na rozkaz Dowództwa Naczelnego, celem wzięcia udziału wraz z Armją Polską w akcji zaczepnej przeciwko Moskwie. Istnienie armji U. R. L. oraz te operacje dowiodły, że naród ukraiński nie stał się zdobyczą idei komunistycznej. Fakty te były mocnym atutem w ręku rządu U. R. L. oraz Głównego Atamana ś. p. Symona Petlury w ich negocjacjach politycznych z Polską, uwieńczonych umową kwietniową.

Przejdźmy do stosunków polsko-sowieckich.

Już w chwili podpisania traktatu Brzeskiego między Polską a Moskwą powstały pewne, wymagające rozstrzygnięcia zagadnienia polityczne, terytorjalne i ekonomiczne. Czerwona Moskwa, dążyła do „niepodzielności byłej Rosji“ a jej deklaratywne posunięcia w sprawie samostanowienia zainteresowanych narodów było tylko manewrem. Dn. 17 listopada 1918 r. wojska sowieckie rozpoczynają marsz na zachód wślad za ustępującemi wojskami niemieckiemi, zajmując bez większego oporu część Litwy i Białorusi. Odrodzone Państwo Polskie musiało się bronić przed zakusami moskiewskiemi. Dzięki powolnej ewakuacji wojsk niemieckich na północy i naturalnej osłonie Polski przez Ukrainę — wojska polskie weszły w styczność z bolszewikami dopiero w drugiej połowie lutego.

Utarczki polsko-bolszewickie, inicjowane przez bolszewików, trwają cały rok 1919.

Liczna literatura sowiecka, poświęcona zamierzeniom i dążeniom politycznym bolszewików w owym okresie, jednogłośnie stwierdza, że „jedyną wobec rozgromienia Kołczaka, Denikina i Petlury“ (?) — (wyraźna, nieuzasadniona tendencja bolszewików, gdyż istniała armja ukraińska, a część armji Denikina pod dowództwem Wrangla ukryła się na Krymie) — „przeszkodą na drodze do opanowania zgniłej, burżuazyjnej Europy stoi biała, szlachecka Polska“ [1]). Książka pisarza sowieckiego N. Kukurina p. t. „*Wojna s bielopolakami*“ również wskazuje, jakie znaczenie nadawali bolszewicy frontowi przeciwpolskiemu, nazywając akcję swego frontu zachodniego „pochodem oswobodzenia“. Inni pisarze sowieccy jak Jegorow, Krasilnikow, Gieronimus i t. p. również nie kryją się z faktem przygotowań Sowietów do zaatakowania



Wodzowie Naczelni armji polskiej i ukraińskiej w Winnicy. (Maj 1920 r.).

[1]) „Prawda“ — 7 I. 1920; „Izwiestja“ — 11.I. 1920. — oraz inne pisma.

Polski, niezdarnie uzasadniające tę akcję koniecznością przeprzeciwstawienia się „zakusom imperjalistycznym białej Polski".

Bolszewicy w owym czasie w Polsce widzieli jedynego swego wroga zewnętrznego, który przeszkadzał im realizować cele imperjalistyczne, osłonięte czerwonym płaszczykiem. Przewidywali oni również niebezpieczeństwo poparcia przez Polskę zmagań narodu ukraińskiego wobec znanego im faktu pertraktacyj rządu U. R. L. z rządem Rzeczypospolitej. Nie czując się jednak dostatecznie silnymi do rozpoczęcia generalnej ofenzywy przeciwko Polsce, zaproponowali zawieszenie broni. Rząd polski zrozumiał, że to tylko gra na zwłokę — odrzucił propozycję rozejmu i zaproponował rozpoczęcie pertraktacyj pokojowych, wskazując m. Borysów jako miejsce spotkania delegacyj [2]). Bolszewicy na tę propozycję nie zgodzili się i ogłosili notę do państw Ententy, w której m. in. powiedziano, że „...Polska prowadzi dalej wojnę przeciwko republikom sowieckim Rosji i Ukrainy..." [3]).

Źródła polskie, jak wyżej cytowana praca Dr. Kumanieckiego, komunikaty polskiego Sztabu Generalnego („Monitor Polski" z dn. 27.III. i 20.IV. 1920 r.) i t. p. mówią o propozycjach pokojowych Moskwy z szaloną jednocześnie agitacją bolszewików w Europie i ściąganiem konnej armji Budiennego na front polski, czynią zrozumiałą polską koncepcję wojny prewencyjnej przeciwko Moskwie celem uprzedzenia przeciwnika i podkreślają znaczenie dla Polski sojuszu oraz konwencji wojennej z Ukrainą.

Wróćmy obecnie do sytuacji na Ukrainie oraz do sprawy pertraktacyj polsko-ukraińskich w Warszawie.

Armja U. R. L. z nadejściem wiosny rozwija swą działalność na południu Ukrainy, coraz szerzej manewrując i uzupełniając swe szeregi, zdziesiątkowane przez choroby podczas zimy. Na rozkaz Głównego Atamana S. Petlury i wobec katastrofalnego braku amunicji armja w końcu kwietnia wyrusza na północny zachód w kierunku frontu polskiego, staczając uciążliwe walki pod Ananiwem, Werchiwką i Obodowką, niszcząc odcinek bolszewicki frontu przeciwpolskiego na Podolu. Akcja wojsk S. Petlury wywołała cały szereg powstań przeciwsowieckich na Ukrainie, o czem świadczą nawet źródła sowieckie [4]).

Wobec znaczenia militarnego działań armji U. R. L. i ogarnięcia Ukrainy zarzewiem powstań przeciwko okupacyjnym wojskom moskiewskim oraz wobec wyraźnego przygotowania się bolszewików do rozprawy z Polską, Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich decyduje się uprzedzić wroga, ażeby utrudnić mu grupowanie sił na froncie i zawczasu pokrzyżować jego plany. Z decyzji działań przedewszystkiem wypływała konieczność wyboru ich kierunku. Wybór Wodza Naczelnego padł na obszar południowy — ukraiński. Wobec tej sytuacji przybiera na aktualności sprawa sojuszu polsko-ukraińskiego. Dn. 21.IV. dochodzi do podpisania umowy polsko-ukraińskiej, w której Rząd polski deklaruje uznanie prawa Ukrainy do samodzielnego życia państwowego, uznaje Rząd U. R. L. z Głównym Atamanem Petlurą na czele i przewiduje konwencję wojenną, która ma stanowić część integralną umowy. Konwencja wojenna została podpisana dn. 24 kwietnia.

Dla Ukrainy umowa z dnia 21 kwietnia 1920 r. przyniosła pomoc militarną ze strony Polski, lecz w istocie rzeczy była ona logiczną konsekwencją tradycji historycznej oraz i przedewszystkiem konsekwencją układu geopolitycznego na wschodzie Europy, wymagającego wspólnego zbrojnego wysiłku obu bratnich narodów w odwiecznej walce przeciw Moskwie o własny byt, w tym zaś wypadku o niepodległość jednego z nich i zabezpieczenie zdobytej niepodległości drugiego. Sojusz Polski i Ukrainy zapoczątkował nowy okres wspólnych ich dziejów, posiadających bardzo duże znaczenie dla obu narodów. Twierdzenie to opiera się na całokształcie zjawisk politycznych i zagadnień ekonomicznych na wschodzie Europy i chociaż nie stanowi bezpośredniego przedmiotu niniejszego artykułu, pominięta jednak być nie może, trwa bowiem i po dziś dzień ówczesne, z lat 1918 — 1920, w głębokiej przeszłości podstawę mające, nastawienie Moskwy, które do wojny r. 1920 doprowadziło, aczkolwiek przejawiło się ono w nieco zmodyfikowanej i dlatego w może jeszcze bardziej skomplikowanej formie stosownie do stanu wewnętrznego państwa bolszewickiego i sytuacji międzynarodowej. Że tak jest w rzeczywistości stwierdzić możemy, obserwując zewnętrzne objawy polityki moskiewskiej, zwłaszcza zarządzenia Moskwy, wypływające z poczucia permanentnej niepewności swego stanu posiadania w okupowanych krajach, w pierwszą kolej w Ukrainie, nie zaprzestającej mimo wszystko kontynuować walki z najeźdźcą. Otóż ta polityka Moskwy, najbardziej między innemi wyklarowana w stosunku do Ukrainy i polegająca na systematycznem tępieniu wszystkiego co jest ukraińsko-narodowe, na wymordowywaniu ukraińskiej inteligencji, a nawet bardziej narodowo-uświadomionych niższych klas społeczeństwa, w głodzeniu jego celem stworzenia w narodzie ukraińskiem stanu deprawacji, w popieraniu osiedlenia Moskali na rdzennie ukraińskich ziemiach i t. d. — ta polityka Moskwy zmierza wyraźnie do całkowitego opanowania Ukrainy i w ten sposób wyeliminowania jej z koncernu czynników polityczno-narodowych Europy. Przedewszystkiem zaś zmierza polityka moskiewska do usunięcia objektu politycznych i innych zainteresowań ze strony sąsiedniej Polski. Z punktu widzenia interesów Moskwy, obecnej jak niewątpliwie i każdej przyszłej, taką jej politykę uważać można za celową, metody zaś i sposoby jej urzeczywistnienia, chociaż tchnące epoką carów Iwanów i Piotrów, tak znakomicie przez nich wypróbowane na różnych Nowogrodach, Pskowach, Kazaniach, Baturynach i dlatego stanowiące godny dla ich współczesnych następców przedmiot naśladowania, nas, do tych metod i sposobów przyzwyczajonych, nie dziwią, mimo, że mają miejsce w wieku XX, w wieku rozkwitu cywilizacji, w wieku pod egidą Ligi Narodów pozostającym, do której — nie należy o tem zapominać — wchodzi i owa Moskwa.

Otóż ze względu na tę nierówną, lecz nieustającą walkę Ukrainy z moskiewskim najeźdźcą oraz ze względu na zasadniczą politykę Moskwy wobec całego świata, chociażby przed kilku laty z celów taktycznych i chyba że nie z pobudek wyższego rzędu zmodyfikowaną, wydaje się słusznem mniemanie, że stojąca murem na drodze imperjalistycznej ekspansji moskiewskiej Polska na bieg wypadków, toczących się na szerokich i ongiś bogatych łanach Ukrainy, baczną uwagę zwrócićby musiała. Tembardziej, że Polska, z bezwładu podboju dźwignięta patrjotyzmem i siłą duchową swych synów, na wielkiej tradycji historycznej własnego narodu wychowanych, z polityką Moskwy jest obeznana, w Ukrainie natomiast ma i mieć będzie sojuszniczkę naturalną ze względu na wspólne niebezpieczeństwo. To są istotne o przyszłości Ukrainy i Polski decydujące podstawy niezbędnego naszem zdaniem zainteresowania Polski Ukrainą.

Nie można zaprzeczyć, — zainteresowanie Ukrainą w Polsce istnieje, jest ono podyktowane chociażby koniecznością państwową. Pozwoliłbym sobie jednak na podstawie przeróżnych publikacyj polskich to zainteresowanie określić jako formalne załatwienie sprawy, polegające na obowiązku kilkunastu czy kilkudziesięciu ludzi: mężów nauki, mężów stanu, działaczy politycznych oraz zainteresowanie Ukrainą w tym

[2]) Dr. K. Kumaniecki. „Odbudowa Państwa Polskiego. — Najważniejsze dokumenty od 1912 r. do stycznia 1924 r.".
[3]) Ibidem.
[4]) M. in. N. Kukurin i W. Mielikow. „*Wojna* s *bielopolakami*".

lub innym stopniu, w zależności od koncepcyj partyjno-politycznych ze strony niektórych dość nielicznych organów prasy polskiej. Szersze koła społeczeństwa polskiego natomiast, zaryzykuję twierdzenie, nietylko świecą całkowitą pod tym względem ignorancją, lecz niestety wręcz chętnie rozprawiają na tematy zupełnej negacji zagadnienia ukraińskiego. „Kompleks niższości", trafnie ujęty przez redaktora W. Bączkowskiego [5]) — używam w tem wypadku tego określenia dla charakterystyki zrozumienia dążeń narodu ukraińskiego — jest w kolizji z koncepcją polityki realnej dnia dzisiejszego a przedewszystkiem przyszłości, nie mówiąc już o pewnych, mimo wszystko wśród ludzkości istniejących, prawach etycznych cywilizacji, traktujących o „narodach uciśnionych", w stosunku do Polski tradycyjne mających zastosowanie. I otóż stwierdzić należy z poczuciem conajmniej zdziwienia, że nie braknie owych intencyj negujących niestety nawet wśród ludzi w polskiem społeczeństwie przodujących, niekiedy wybitnych przedstawicieli nauki polskiej. Takie fakty są dowodem, że zawsze jest aktualną teza, że poznać naród, zrozumieć jego duszę, bez czego nie da się zrozumieć i ocenić jego wartości duchowych i dążeń politycznych, można li tylko wtedy, gdy pozna się jego język. Czyż wobec tego można się dziwić, że w lepszym wypadku w społeczeństwie polskiem nie rozróżniają pojęć: rosyjski i ruski, używając tego ostatniego, jak i terminu „Rusin" — anachronizmów w określeniu narodowości ukraińskiej — w sensie rzeczowego dowodu z „kompleksu niższości".

Zagadnienie wywalczenia niepodległości jest celem każdego uświadomionego Ukraińca, musi ono wobec tego stanowić punkt wyjścia dla ułożenia się stosunków na wschodzie Europy, musi stanowić przedmiot zainteresowań innych narodów europejskich, przedewszystkiem zaś bratniej Polski ze względu na *realité des choses* i to nietylko w umysłach jej wodzów, lecz każdego obywatela. Zagadnienie niepodległości Ukrainy tylko w bezkompromisowem rozwiązaniu go w myśl intencyj Narodu Ukraińskiego będzie stanowiło punkt zwrotny w dziejach Europy, przedewszystkiem Wschodniej, albowiem zabezpieczy Polskę i Ukrainę przez ich wspólny wysiłek przed zachłannością Moskwy. Ta myśl głęboka przyświecała Wodzom obu Narodów, gdy w r. 1920 urzeczywistnili zawarcie sojuszu.

[5]) Biuletyn Polsko-Ukraiński nr. 48 — 1935.

Naszym Przyjaciołom, Współpracownikom i Czytelnikom życzymy Wesołego Alleluja!

Redakcja.

B. Olchiwśkyj

Katedra Św. Zofji w Kijowie

Rząd bolszewicki zamierza zburzyć najwspanialszą ozdobę stolicy Ukrainy — starożytną katedrę Świętej Zofji.

Złowroga ta wieść nie wydaje się nieprawdopodobną wobec licznych precedensów burzenia w Z. S. S. R. świątyń, przedstawiających wielką wartość nietylko artystyczną, lecz również historyczno - zabytkową.

Zburzenie kijowskiej katedry Św. Zofji byłoby godnem uwieńczeniem barbarzyństw moskiewskich. Herostrat doczekałby się wreszcie naprawdę godnych jego pamięci naśladowców.

*

Metropolita Kościoła Prawosławnego w Polsce Djonizy zwrócił się z tego powodu do Rządu Polskiego z prośbą o interwencję.

W swoim apelu Metropolita mówi o katedrze Św. Zofji jako o największej świętości narodu ukraińskiego i jednym z najwspanialszych zabytków budownictwa ukraińskiego. Mówi o tym niepokoju o losy katedry Św. Zofji, który ogarnia prawosławnych Ukraińców.

Niepokój ten zrozumie z łatwością każdy, kto pozna w najogólniejszych bodaj zarysach historję zagrożonej świątyni.

*

„Zwyciężyłem ciebie, Salomonie!" — miał zawołać cesarz Justynjan, gdy ujrzał w całej okazałości zbudowany przez siebie kościół Św. Zofji — Mądrości Bożej w Konstantynopolu — późniejszy meczet Ajja Sofija.

Z imieniem Justynjana, oprócz katedry Św. Zofji, wiąże się jeszcze „Corpus" rzymskiego prawa. Kodeks „Ruska Prawda" wiąże się z imieniem Jarosława Mądrego.

Jarosław Mądry zapragnął mieć swoją „Świętą Zofję" we własnej stolicy. Urzeczywistnił ten zamiar w r. 1037. Katedra Św. Zofji stanęła na placu zwycięstwa władcy - budowniczego Jarosława nad wrogim, niszczycielskim żywiołem stepu, „dzikiego pola" — nad hordą Pieczyngów.

Jarosław nie pożałował wydatków na budowę i ozdobę. Wzniósł świątynię godną centrum religijnego potężnego mocarstwa.

A były to dla Kijowa czasy nigdy już potem nie osiągniętej potęgi politycznej. Jarosław Mądry odziedziczył po swoim ojcu — Św. Włodzimierzu — olbrzymie imperjum wschodnio-europejskie, zaludnione przez liczne plemiona słowiańskie i fińskie.

Danina z podległych Kijowowi ziem - kolonij napływała do stolicy, przyczyniała się do jej rozkwitu gospodarczego i kulturalnego.

Były to czasy, gdy przyjaźń władców Kijowa wysoko cenili najprzedniejsi monarchowie Europy Zachodniej. Córka Jarosława została królową Francji i cyrylickiemi literami podpisywała dyplomy [1]).

[1]) Dziwna (chociaż psychologicznie zrozumiała) jest niekonsekwencja historyków rosyjskich, którzy nazywają Annę Jarosławnę królową francuską, pomimo iż nazwa prowincjonalna hrabstwa Francji później dopiero, za Kapetyngów rozszerzyła się na cały kraj, a jednocześnie protestują (np. na warszawskim zjeździe historyków) analogicznemu stosowaniu nazwy „książę ukraiński" do Jarosława.

*

Pamiętać jednak należy, że było to średniowiecze, czasy przedrenesansowe. Właściwy rdzeń cywilizacji europejskiej, tradycje świata antycznego, kultury grecko-rzymskiej, żywsze były wówczas w „Cesarstwie Romejów" — w Bizancjum — aniżeli na Zachodzie.

Należy o tem pamiętać, by móc ocenić należycie fakt ówczesnego kulturalnego uzależnienia się Kijowa od Bizancjum.

Katedra Św. Zofji w jej postaci pierwotnej była dziełem sztuki bizantyńskiej. Budowali ją, według wszelkiego prawdopodobieństwa, greccy architekci, a już niewątpliwie greccy artyści ozdabiali freskami i mozaiką.

Sztuka bizantyńska, przez długi czas zapomniana, niedoceniana, doczekała się w nowszych czasach, w okresie reakcji przeciwko płaskiemu realizmowi, gorącego uznania ze strony badaczy i estetów. Była to sztuka idealistyczna, duch panował w niej nad materją.



Katedra Św. Zofji w stanie obecnym.

Na gruncie ukraińskim malarstwo bizantyńskie zakorzeniło się mocno, nabierając z biegiem czasu charakteru swoistej, lokalnej jego odmiany. Podczas wystawy sztuki ukraińskiej w Warszawie słyszało się zachwyty wielu polskich artystów - malarzy nad dawnemi ikonami ukraińskiemi, przedstawiającemi rzeczywistość tak mocno przeistoczoną, przetopioną w laboratorjum ludzkiego ducha.

Freski i ułożone z drobnych szkiełek i kamyczków kolorowych olbrzymie i drogocenne obrazy mozaikowe katedry Św. Zofji są imponującemi, monumentalnemi prawzorami bizatyńskiemi, są źródłem i rdzeniem dawnej sztuki ukraińskiej.

*

Upadek potęgi politycznej Kijowa odbił się na losach katedry Św. Zofji w sposób tragiczny.

Na północy, w zapadłych ongiś słowiańsko-fińskich kolonjach Kijowa, tworzyły się nowe potężne ośrodki polityczne, nowa państwowość. Ze stopienia się ludności słowiańskiej z wynaradawianą fińską powstawał nowy naród.

Książę Andrzej Bogolubski (w. XII), pochodzący, jak inni kniaziowie rostowsko-suzdalscy, z dynastji kijowskiej, lecz wychowany na Północy, na Powołżu, został pierwszym jaskrawym przedstawicielem aspiracyj tej nowej państwowości.

Nie lubił miast starych, posiadających wyrobione formy życia społecznego, z któremi musiała się liczyć jego samowładza. Nie lubił ich nawet u siebie, na Północy, popierał miasto nowe, bez tradycyj — Włodzimierz na Klaźmie. Nadewszystko zaś nienawidził Kijowa, dawnej metropolji swojej ojczyzny i ze wszystkich sił dążył do jego osłabienia.

W r. 1169 wtargnęło do Kijowa wojsko Andrzeja pod dowództwem jego syna. Latopisy mówią o tym napadzie: „Chrześcijan zabijano i brano do niewoli, nie szczędzono nikogo. Cerkwie łupiono, zabierano z nich obrazy, szaty i dzwony"... Przez dwa dni rabowano w ten sposób Kijów — „Podół i Górę, klasztory i Zofję"...

*

Nowe państwo na Północy skrystalizowało się ostatecznie, gdy jego centrum stało się Moskwa, położona na terytorjum plemienia fińskiego „Meria". Moskwa — po fińsku „mętna woda".

Z krótkiego okresu zależności Kijowa od jurysdykcji kościelnej metropolitów moskiewskich zachowało się kilka skarg na wywożenie z Kijowa do Moskwy skarbów kulturalnych.

Wielki książę Witold przypomniał zebranym na soborze biskupom prawosławnym, że „katedralna cerkiew metropolitalna Św. Zofji została zaniedbana, bo nie ma gospodarza. A metropolici, gdy przyjeżdżają z Moskwy, to o to tylko dbają, aby wywieźć ze sobą wszystko, co jest pięknego w katedrze Św. Zofji [2]).

Biskupi obrali oddzielnego metropolitę dla ziem prawosławnych Wielkiego Księstwa Litewskiego.

*

Wiosną 1482 r. wielki książę moskiewski Iwan III wysłał do chana krymskiego Mengli - Geraja specjalne poselstwo w celu namówienia go, aby napadł i splądrował posiadłości Kazimierza Jagiellończyka — „ziemię podolską lub grody kijowskie".

Poseł Iwana III dostał ścisłą instrukcję: miał nie wyjeżdżać z Krymu, dopóki chan nie wyśle swojego wojska na spustoszenie ziem ukraińskich.

Mengli-Geraj bał się Iwana: jeńcem Iwana był poważny rywal Mengli-Geraja — Nur-Dewlet, który miał wśród Tatarów licznych zwolenników. Chan czuł się pewnym swojej władzy, dopóki Iwan więził niebezpiecznego pretendenta.

Namowy, pogróżki i podarunki odniosły wreszcie pożądany dla Iwana skutek. We wrześniu 1482 r. Mengli-Geraj wpadł do Kijowa i w okropny sposób spustoszył miasto.

Mengli-Geraj wysłał władcy moskiewskiemu złoty kielich i złoty talerz liturgiczny ze splądrowanej katedry Św. Zofji [3]).

*

Metropolita Piotr Mohyła zastał katedrę Św. Zofji w stanie opłakanym.

Zawaliła się częściowo zachodnia ściana. Trawa wyrastała wewnątrz gmachu.

„Tebe ruiny Sofiji czekały,
Z Twoich nadprawy ruk sia spodiwały!"

śpiewali o Mohyle (według panegiryka „Eufonija Weselobrmiaczaja") uczniowie kolegjum założonego przez niego w Kijowie.

Rzeczywiście, Mohyła miał możność dokonania tej kosztownej restauracji.

---

[2]) Gołubiew. „Kijewskij mitropolit Piotr Mogiła", t. II, str. 482.

[3]) Wykaz źródeł dotyczących tego epizodu patrz Hruszewśkyj: *„Istorja Ukrainy — Rusy"*. Tom. IV, str. 326.

Objęcie przez niego steru Kościoła Prawosławnego w Polsce było połączone ze znacznym przełomem w dziejach tego Kościoła.

Hierarchja prawosławna, odnowiona pod osłoną Wojska Zaporoskiego, nie została uznana przez Zygmunta III.

Pierwsi dwaj metropolici — Hiob Borecki i Hezajasz Kopiński wykonywali swoje funkcje — z punktu widzenia rządu polskiego — nielegalnie. Musieli często ukrywać się w dworach magnatów prawosławnych, walczyć z rozmaitemi trudnościami.

Byli to bierni konserwatyści, zwolennicy samego „trwania“ przy starych tradycjach. Z ich imionami łączą się wczesne objawy moskalofilstwa ukraińskiego. Pośrednim, lecz prawdziwym twórcą podstaw wyznaniowych tego moskalofilstwa był król Zygmunt III.

Piotr Mohyła stanął na czele nowej hierarchji prawosławnej, uznanej przez Władysława IV, prawnie korzystającej ze swoich przywilejów.

Był to człowiek czynu i niepospolitej energji. Nie znał spoczynku w pracy twórczej: w organizowaniu, reformowaniu, rozbudowie życia kościelnego.

Nie bał się radykalnych reform, nie bał się konfliktów z tępem „starowierskiem“ kołtuństwem. Zorganizował założone przez siebie szkoły ściśle według wzorów zachodnio-europejskich (sam kształcił się w Paryżu), chociaż konserwatyści kijowscy namyślali się przez jakiś czas, czy nie warto wrzucić „łacińskich nauczycieli“ do Dniepru. Wydawał prawosławne księgi liturgiczne, uzupełniając ich tekst odpowiednio zmodyfikowanemi tłumaczeniami z brewjarza rzymskiego. Popierał stosowanie do teologji prawosławnej wyrobionych metod teologji katolickiej i na soborze w Jassach doczekał się uznania swojego obszernego „Wyznania Wiary“ za system dogmatyczny, obowiązujący cały Kościół Wschodni.

Działalność reformatorską i przywiązanie do kultury zachodnio-europejskiej umiał harmonijnie połączyć z głębokim tradycjonalizmem kościelno - narodowym. Swój szacunek dla tradycji Kijowa i wielkich książąt wyrażał w sposób czynny, zgodnie z zasadniczą cechą swojego charakteru. Poza odpowiednią akcją literacko -wydawniczą, dokonywał rozkopy archeologiczne, aby odnaleźć relikwje „równego Apostołom“ Włodzimierza Wielkiego i z nadzwyczajnym zapałem, nie szczędząc kosztów, podnosił z ruin cerkwie, które powstały w okresie potęgi i świetności Kijowa. Swoją katedrę Św. Zofji wielkim nakładem kosztów doprowadził do porządku i zainstalował w niej misternie rzeźbiony ikonostas ze srebrnemi „rajskiemi wrotami“, który wprawiał współczesnych w niezmierny podziw i zachwyt.

Toteż liczne detale katedry Św. Zofji dotychczas żywo przypominają Ukraińcom okres ich odrodzenia kościelno-narodowego zwany, „okresem mohylańskim“.

*

Z imieniem hetmana Mazepy łączy się przedewszystkiem polityczna tragedja Ukrainy: nieudane powstanie przeciwko Rosji, połtawska porażka i te ciosy, które spadły po niej na Ukrainę.

Wspomnienia o tragedji powstania Mazepy odgrywają we współczesnej ukraińskiej świadomości narodowej taką samą rolę, jaką odgrywały przed odzyskaniem niepodległości Polski wspomnienia o polskich nieszczęśliwych powstaniach w świadomości Polaków.

Mniej znany jest Mazepa jako gorliwy protektor Kościoła, hojny mecenas oświaty i sztuki. Nic dziwnego: za czasów rosyjskich był to „temat“ dość drażliwy i niewdzięczny.

„Upaństwowiony“ przez Rosję Kościół Prawosławny w hymnach liturgicznych przeciwstawiał „Judasza“ Mazepę „boskiemu“ Piotrowi I. Temu Piotrowi, który brutalnie złamał kanoniczne zasady ustroju kościelnego i stworzył ze swoich przyjaciół cały „zakon“ dla bluźnierczego ośmieszania w orgjach pijackich sakramentu Eucharystji.

Według oficjalnej wersji rosyjskiej Mazepa miał „zdradzić“ Piotra „z nienawiści do wiary prawosławnej“.

Dziwny to był, zaiste, „wróg Kościoła“ ów „illustrissimus dux“ Mazepa!

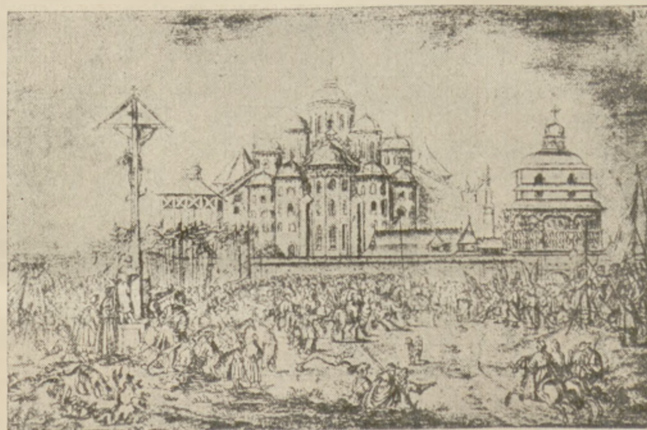
Jako fundator i mecenas miał wielkie ambicje. Pragnął uwiecznić swoje imię nietylko w swojej Ojczyźnie, lecz również daleko poza jej granicami.

Na głównym ołtarzu świątyni Grobu Pańskiego w Jerozolimie dotychczas odprawia się mszę św. na drogocennej, artystycznie ozdobionej srebrnej tablicy mensalnej, ofiarowanej przez hetmana Mazepę.

W Syrji została wydana Ewangelja w języku arabskim, dowiadujemy się z jej karty tytułowej, że wydano ją kosztem hetmana Mazepy.

A na Ukrainie?...

W r. 1811 oficer rosyjski, z pochodzenia kozak ukraiński, Ołeksa Martos odwiedził grób Mazepy w Gałacu i wpisał przy tej okazji do swojego dziennika następujące rozmyślania:



Katedra Św. Zofji w XVII w. Rys. Westerfelda (1651 r.).

„Oprócz innych cnót, Mazepa był przyjacielem nauk, rozszerzył w Kijowie Akademję w klasztorze Brackim, odnowionym przez niego i ozdobionym, zaopatrzył ją w bibljotekę i liczne rzadkie rękopisy. A jednak fundator Akademji, licznych cerkwi i zakładów dobroczynnych przeklinany jest co roku w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu wraz ze Stieńką Razinem i innymi złodziejami i rozbójnikami. Jakaż różnica! Stieńka Razin był rozbójnikiem, świętokradcą, a Mazepa światłym i ludzkim człowiekiem!...

Z wielką pogardą przysłuchiwałem się tej obrzydliwej ceremonji, którą w Kijowie odprawia metropolita wraz z biskupami i klerem“ [3]).

Cerkwie, zbudowane przez Mazepę, dotychczas są wspaniałą ozdobą Kijowa i innych miejscowości na Ukrainie. Historycy sztuki mówią o odmianie baroku, o „baroku mazepińskim“. Dla Tarasa Szewczenki cerkiew mazepińska była częścią składową dziwnego krajobrazu ukraińskiego („Sobor Mazepy siaje - bilije“...).

Teraźniejszy swój wygląd zewnętrzny katedra Św. Zofji zawdzięcza właśnie Mazepie. Mazepa podniósł niskie galerje otaczające świątynię do wysokości dachu, przekształcając pięcionawową świątynię w dziewięcionawową i zbudował nowe barokowe kopuły.

---

[3]) „Russkij Archiw“ za 1893 r., ks. II, str. 345.

Dawna bizantyńska katedra wielkoksiążęca znalazła się wewnątrz barokowego murowanego relikwjarza hetmańskiego.

Nad białemi murami katedry Św. Zofji unosi się duch Mazepy, — straszny dla Moskwy duch wolności Ukrainy...

*

Na wschodniej ścianie katedry Św. Zofji ponad głównym jej ołtarzem umieszczony jest olbrzymi obraz mozaikowy Matki Boskiej ze wzniesionemi ku niebu rękoma, modlącej się za Kijów i Ukrainę.

Obraz ten nosi starożytną nazwę „Mur Niezburzony" („Neruszymaja Stina").

Mur Niezburzony? Więc zburzyć go!...

Lecz niszczenie nawet najwspanialszych, najcenniejszych, najtrwalszych i najświętszych dzieł materjalnych Ducha nie zabija samego Ducha.

Aleksander Docenko

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

Na prośbę Redaktora „B. P.-U." p. Bączkowskiego postanowiłem napisać pracę na temat „Ukraina w dobie nowoczesnej — od początku XIX stulecia do r. 1923". Temat ten obejmie i życie polityczne, i kulturalne, i burzliwą dobę wielkiej rewolucji narodowej na Ukrainie, — dobę najważniejszą i najciekawszą w historji ukraińskiej. Chociaż poryw ukraiński zakończył się narazie zwycięstwem Moskwy, jednakże sprawa ukraińska nabrała znaczenia światowego, i niezwykłej potencji.

W pracy swej chcę również omówić produkcyjną i wielką pracę Ukraińców na emigracji, wykonywaną w warunkach niezwykle niesprzyjających i ciężkich.

Kreśląc przebieg wydarzeń rewolucyjnych, będę w miarę możności ograniczać się jedynie do momentów najważniejszych w ukraińskiej walce wyzwoleńczej, podając źródła bibljograficzne, do których odsyłam wszystkich tych, którzy przedmiot ten zechcą głębiej i szczegółowiej przestudjować.

Obejmując tak duży okres historji ukraińskiej jest rzeczą zrozumiałą, że trudno mi będzie stworzyć plastyczny obraz wydarzeń na Ukrainie a jeszcze trudniej szczegółowiej scharakteryzować osoby biorące w nich udział. Natomiast postaram się wydarzenia te przedstawić w formie schematyczno-konspektywnej, nie zabarwiając ich własnemi przekonaniami politycznemi.

Poznanie prawdy historycznej narodu ukraińskiego usunie wszelką tendencyjność, wypływającą np. z utworów Kossak-Szczuckiej, ze wspomnień wojennych gen. Sikorskiego i z innych podobnych publikacyj, które wywołują gorycz w narodzie dążącym do zrealizowania swych marzeń niepodległościowych. A marzenia te zostaną zrealizowane, gdyż zbliżają się owe czasy przełomowe, błyskawicami zwiastujące wielką burzę. Niech dwunasta godzina zastanie nas przygotowanych do pracy odpowiedzialnej i zdolnych do przewidzenia rozwoju wydarzeń historycznych.

Jeżeli myśli moje, tutaj rzucone, spotkają się z uznaniem, chociażby małej części elity społeczeństwa ukraińskiego i polskiego — cel mój będzie osiągnięty.

I. RUCH UKRAIŃSKI W D. ROSJI [1]).

Początki ruchu ukraińskiego.

W końcu XVIII w. Ukraina utraciła swą autonomję i została przekształcona w składową część imperjum rosyjskiego. Rozpoczęły się prześladowania ukraińskości. Jednakże w masach ludowych — należy to podkreślić — iskra narodowa nie zgasła: czekała na odpowiednią chwilę aby wybuchnąć jasnym płomieniem.

Historję nowoczesną ruchu ukraińskiego można podzielić na kilka okresów: Połtawsko-Charkowski od końca XVIII wieku do połowy lat 40-ch wieku XIX; Petersbursko-Kijowski, gdy ruch ukraiński w 50-ch i 60-tych latach w. XIXześrodkuje się w Petersburgu a od początku lat 70-tych znów się ogniskuje w Kijowie — w tej starej stolicy Ukrainy.

Nic dziwnego, że po upadku Hetmańszczyzny dobę odrodzenia Ukrainy zapoczątkowały Połtawa i Charków. Posiadłości kozackie były ostoją ukraińskości. Jeszcze zbyt świeże były tradycje hetmańskiego państwa ukraińskiego, przytem żyli jeszcze i obrońcy autonomji Hetmańszczyzny, którzy w 1791 roku wysyłali Wasyla Kapnista do Niemiec celem szukania pomocy przeciwko „tyranji rosyjskiej", oraz inni patrjoci jak Połetyka, Czepa i Kapnist.

W 1805 r., staraniem ukraińskiej warstwy kierowniczej został założony w Charkowie uniwersytet, który zgrupował dookoła siebie całe życie umysłowe Połtawszczyzny i Słobodziańszczyzny. Zdawało się, że tyranja rosyjska zdusi wszelkie przejawy ukraińskości, jednakże nowi gospodarze-Moskale musieli się liczyć z czynnikiem ukraińskim: musieli pójść na pewne ustępstwa w dziedzinie życia kulturalnego.

Pierwszą jaskółką zwiastującą odrodzenie ukrainskości był poeta Iwan Kotlarewśkyj, który został nazwany ojcem literatury ukraińskiej. Za nim poszli Hułak-Artemowśkyj, Metłyńśkyj, Kwitka, Hrebinka, Kostomariw i inni przedstawiciele literatury i nauki ukraińskiej.

Obok poezji i beletrystyki, w literaturze ukraińskiej zjawiają się prace naukowo-historyczne. Cereteliw spisuje pieśni ukraińskie, Pawłowśkyj pisze pierwszą gramatykę języka ukraińskiego, Rosjanin Srezniewskij pod wpływem Charkowa z zapałem i zachwytem studjuje historję, język i ukraińską twórczość ludową. Nie dają się mu wyprzedzić i Ukraińcy: Maksymowycz, Bodjanśkyj, Metłyńśkyj i Kostomariw. W Charkowie również rozpoczyna się ukraińska praca publicystyczna na łamach pism „*Charkowskij Demokrat*", „*Ukrainskij Żurnal*", „*Ukrainskij Wiestnik*" *i in.* Tam zjawia się pamiętna obrona praw języka ukraińskiego w literaturze oraz podnosi się piękno poezji ukraińskiej.

Na rozwój literackiego i politycznego życia Ukrainy ogromny wpływ wywierała historja Ukrainy, napisana przez Hryćka Połetykę. „*Historja Rusów*" (uchodząca za dzieło arcybiskupa G. Koryśkiego) w licznych odpisach szerzyła się po całej Ukrainie, malując ciężką dolę tego kraju pod panowaniem Moskwy. Historja ta była nacechowana ogromną

[1]) Wł. Dorószenko. „*Ukrainstwo w Rossiji*". Wiedeń 1917 r.

miłością do kraju rodzinnego i nienawiścią do najeźdzców moskiewskich. Budziła ona drzemiącą myśl wolnościową i nawoływała do walki o wyzwolenie.

Następnie ukraińskie życie polityczne przejawia się w lożach masońskich oraz w organizacjach politycznych, przeważnie wojskowych, które w politycznej literaturze ukraińskiej noszą miano *dekabrystowskich*, z powodu zamierzonego powstania w grudniu 1825 r. W owych tajnych organizacjach wolnomyślicielskich obok Polaków i Rosjan brali udział i Ukraińcy, jak np. Kotlarewśkyj, — reprezentujący interesy ukraińskie. Wyłącznie ukraińską organizacją było *„Towarzystwo Wyzwolenia Ukrainy“*, o którem wiemy z dochodzeń rządu rosyjskiego przeciwko dekabrystom. Założenie tego Towarzystwa przypisano ziemianinowi na Połtawszczyźnie Wasylowi Łukaszewyczowi, miejscowemu marszałkowi szlachty [2]).

Mikołaj Markewycz (poeta, etnograf i historyk) w 1825 roku tak pisał do K. Rylejewa: „Nie zniknęły nam jeszcze z przed oczu dzieła wielkich mężów Ukrainy, w wielu sercach nie osłabła dawna siła obowiązku poświęcenia się ojczyźnie. Znajdziecie w nas jeszcze żywy duch Połubotka“. Oto najlepsza charakterystyka ówczesnego światopoglądu politycznego na Ukrainie.

T. Szewczenko. Bractwo Św. Cyryla i Metodego.

Po pogromie w 1825 r. życie polityczne zaczyna się przejawiać dopiero w latach 40-ych w Petersburgu, gdzie Ukraińcy tworzą duże skupisko. Pojawiają się dzieła M. Hohola, w Petersburgu znajduje się Hrebinka, a najgłówniejsze — zamieszkuje tam i Taras Szewczenko.

W r. 1840 ukazuje się „Kobzarz“ Szewczenki. Przyszedł do głosu wieszcz narodowy Ukrainy, który wołał: „czyimi synami jesteśmy, z jakich ojców, przez kogo i za co zakuci?“ Nawołując do walki z gnębicielami, Szewczenko kategorycznie nakazywał: „Wstawajcie, porwijcie kajdany i wolność okupcie złą krwią wrogów!“

Dotychczas nikt jeszcze tak nie pisał. Dzieła Szewczenki w rękopisach krążyły po całej Ukrainie. Słowa jego padały na mocny i wdzięczny grunt.

W drugiej połowie lat 40-ch w Kijowie powstaje *„Bractwo Św. Cyryla i Metodego“*. W Bractwie tem widzimy Kostomarowa, M. Hułaka, P. Kulisza oraz T. Szewczenkę, chociaż oficjalnie jego przynależność nie została dowiedziona. Działalności „Bractwa“ sprzyja uniwersytet kijowski, założony po 1831 r., grupujący przy sobie ukraińską elitę umysłową.

Program „Bractwa Św. Cyryla i Metodego“ przewidywał:

1) utworzenie federacji ogólnosłowiańskiej, w której każdy naród stanowiłby odrębną, niepodległą republikę, rządzącą się samodzielnie, niezależnie od innych republik, 2) na czele każdej republiki miał stanąć prezydent, obrany na określony przeciąg czasu; 3) sprawy wspólne federacji miał rozstrzygać sejm ogólno-federacyjny oraz prezydent, obrany przez wszystkie republiki sfederowane; 4) zniesienie przywilejów i pańszczyzny oraz wprowadzenie równości wobec prawa; 5) wprowadzenie powszechnego nauczania w języku ojczystym, powszechnego prawa wyborczego, wolności słowa, sumienia i t. p.

W 1847 r. z powodu „donosu“ studenta Petrowa, który podsłuchał rozmowę członków „Bractwa“, wielu z pośród członków „Bractwa“ zaaresztowano i skazano na zesłanie. Szewczenkę zesłano „w sołdaty“, gdzie mu zabroniono pisać i malować. Na Ukrainie rozpoczęły się prześladowania. Zabroniono drukować w języku ukraińskim, zakazano nawet używać wyrazów: „Ukraina“, „ukraiński“, „Sicz“, „Hetmańszczyzna“ i t. p.

Początki lat 60-tych.

Klęska Rosji pod Sebastopolem w wojnie Krymskiej postawiła na porządek dzienny zmianę ustroju w Rosji. Ludność domagała się zniesienia pańszczyzny, podniesienie poziomu kulturalno-ekonomicznego oraz niezbędnych reform politycznych. I Ukraińcy nieco odetchnęli po 10-letnich prześladowaniach. Marko Wowczok (Marja Markowycz), autorka głośnych *„Opowiadań Ludowych“* maluje postać bojownika o obalenie niewolniczej pańszczyzny. Za nią idzie druga pisarka ukraińska Hanna Barwinok (Kuliszowa), autorka opowiadań na tematy wiejsko-ludowe.

Kostomarow i Kulisz owocnie pracują w dziedzinie nauki. Ruch ukraińskiześrodkowuje się w Petersburgu dokoła pisma *„Osnowa“* (1861 — 1862). Tutaj, — jak zresztą w Kijowie, w Połtawie i w innych ośrodkach — powstają „Hromady“, budzące świadomość narodową wśród Ukraińców, wydające podręczniki i popularne książki dla ludu t. zw. „metełyki“ [3]). Sam Szewczenko układa elementarz ukraiński. Powstaje szereg szkół niedzielnych, szerzących oświatę w języku ukraińskim. Nauczają w języku ukraińskim również w licznych szkołach prywatnych na Kijowszczyźnie, Połtawszczyźnie i Charkowszczyźnie, a nawet w urzędowej „Tymczasowej Szkole Pedagogicznej“ w Kijowie.

Powstanie polskie 1863 r. posłużyło za pretekst dla władzy rosyjskiej do uderzenia w ukraińskość, gdyż w powstaniu brali udział niektórzy Ukraińcy, jak np. oficer Potebnia, syn O. Potebni — znanego uczonego językoznawcy, Antonowycz, Paulin Świenciśkyj, L. Soroczynśkyj i inni.

W okresie tym ruch ukraiński przenika na Prawobrzeże w środowisko spolszczonego społeczeństwa ukraińskiego. Zapoczątkowali go W. Antonowycz, T. Rylśkyj i inni t. zw. „chłopomani“. Ziemianie polscy, przygotowując się do powstania, chcieli dla Polski pozyskać i Prawobrzeże. Zetknąwszy się z ruchem ukraińskim, nieprzychylnie do powstania usposobionym — zaczęli oskarżać Ukraińców przed władzami moskiewskiemi o dążenia rewolucyjne.

Dn. 8 lipca 1863 r. rosyjski minister spraw wewnętrznych Wałujew wydał do cenzorów tajny okólnik nakazujący pozwalać drukować w języku ukraińskim jedynie książki o charakterze beletrystycznym, zabraniając drukowania podręczników, książek o treści religijnej i t. p. W okólniku swym Wałujew wyjaśnia, że języka ukraińskiego „nie było, niema i nie może być“, że to tylko wymysł polski, podtrzymywany przez niektórych zbałamuconych „małorosjan“.

Szereg działaczy ukraińskich, jak Konyśkiego, Czubynśkiego, Efimenkę i innych, zesłano „za czynny udział w tworzeniu związków, które pod przykrywką szerzenia oświaty, budzili niezadowolenie wśród ludności, dążąc do odrewania Ukrainy“. Cenzura nie przepuszczała żadnej książki ukraińskiej. Zabroniono nawet wydać Pismo Św. w przekładzie Moraczewśkiego. W rozwoju ruchu ukraińskiego znów następuje 10-letnia przerwa (1863 — 1872).

Działalność ukraińska przenosi się na teren Galicji. W pismach *„Wieczornycia“*, *„Meta“*, *„Osnowa“*, a później *„Prawda“*, zjawiają się korespondencje z Ukrainy oraz utwory pisarzy ukraińskich, w pierwszym rzędzie Kulisza. Pisma galicyjskie docierają na Ukrainę i podtrzymują tam rozbudzoną już świadomość narodową wśród Ukraińców.

(D. c. n.).

[2]) Wł. Doroszenko. „Rozwój polityczny Ukrainy Naddnieprzańskiej“. Kalendarz *„Dnipro“* 1935 r.

[3]) O „metełykach“ swych wspomina również prof. A. Łotośkyj: *„Storinki mynułoho“* część I. Warszawa 1932.

Włodzimierz Bączkowski

„Dokąd ma sięgać Polska?“

Stawiając mi powyższe pytanie myli się p. Marjan Emil Rojek (*„Kurjer Lwowski“* z dn. 5 b. m.) przypuszczając, że nie potrzebuje on i jego kompartjoci oświecenia się w tym względzie. Cały jego artykulik jest silnym na to dowodem. Nie będziemy jednak naśladować p. Rojka i negując zarzut niezdawania sobie racji z tego kapitalnego zagadnienia, obarczać tym zarzutem jedynie „Kurjer Lwowski“ oraz organy mu pokrewne, lecz objektywnie stwierdzimy, że problemat Polski jako mocarstwa jest jednym z najmniej wyświetlonych i zarazem najbardziej dyskusyjnych problematów Polski Odrodzonej. I jeśli problemat ten nie znajduje należytego zrozumienia wśród szeregu grup konstruktywnie myślących, to jednocześnie jest on najmniej rozumianym wśród tych, którzy na każdym kroku szafują hasłem „Wielkiej Polski“ i ze Szczerbca bolesławowego czynią godło samobójstwa narodowego. Że jest to paradoksalne i wprost niewiarogodne, zgodzimy się z tem łatwo. Lecz, że jest to jednocześnie bardzo smutnym faktem, możemy się o tem przekonać z niemniejszą łatwością. Przyjrzyjmy się tylko dziejom pięknego frazesu patrjotycznego u nas, a utwierdzimy się w przekonaniu, że głośny krzyk o „miłej Ojczyźnie“ i jej całości nieomal z reguły był parawanem dla prywaty lub bezdennej głupoty politycznej, z reguły najgłośniej wychodził z ust największych pomniejszycieli Rzeczypospolitej, i rokoszan, i obrońców złotej wolności, i Targowiczan.

„Pozna ojczyzna że niema przychylniejszego nademnie syna“ — temi słowami kończy jeden ze swych listów Szczęsny Potocki rozpoczynając akcję przeciwko Konstytucji 3 Maja i niebawem podpisując deklarację targowicką. „Ufajcie, gdy będzie potrzeba ofiary życia mego, nie będę go szczędził“ wykrzykuje Stanisław August, obejmując naczelną komendę Wojsk Rzeczypospolitej, a w dwa miesiące później przechodzi do Targowicy i kończy swój bardzo długi żywot na łaskawym chlebie zaborców[1]). A dodajmy do tego, że układany przy pomocy rosyjskiego generała Popowa akt „konfederacyj wolnej koronnej“ *podpisany w Petersburgu, a jedynie datowany w Targowicy,* za punkt wyjścia bierze *wiarę katolicką i całość granic Rzeczypospolitej,* zrozumiemy wówczas, że słowa i hasła, deklaracje i programy są częstokroć zaprzeczeniem swej własnej treści, a w pewnych przekrojach naszej rzeczywistości polskiej są wskaźnikiem tych ośrodków politycznych, do których stosować trzeba najdalej posuniętą ostrożność.

Na tle powyższych faktów analizując pracę i poziom politycznej kultury szermierzy formułki „Boga i Ojczyzny“ zrozumiemy i wyczujemy, iż są to siły, którym najmniej o Wielką Polskę chodzi, iż są to częstokroć ordynarni gracze polityczni lub sekciarsko-namiętni wodzowie kołtunerji i chassydyzmu narodowego polskiego, których dzieła tak samo trafiają na indeks ksiąg zakazanych jak i dzieła klasycznych antykatolików (Roman Dmowski), z narodowo-zwierzęcą ideologją których prowadzi silną chociaż dyskretną walkę Kościół Katolicki, których nazwiska obok najwspanialszych okazów patrjotycznych jurgieltników z XVIII w. umieścić można, jak naprzykład nazwisko dość zasłużonego i arcy-bogoojczyźnianego senatora Korfantego, którzy wreszcie tak samo na „niewiernego wyruszając Żyda“, rosną w znaczenie i pieniądz, a gdy większe w tem widzą korzyści „na żołd przechodzą synagog“, że gwoli „spokoju publicznego“ nie wytkniemy tym razem palcem stronę odpowiednią...

Oto dlaczego odpowiedź na pytanie „Dokąd ma sięgać Polska?“ jest najbardziej piekącem dla tego odłamu Polaków, których reprezentuje właśnie „Kurjer Lwowski“ i jemu pokrewne organy i w imieniu których p. Rojek stawia swe tragiczne i zbankrutowane w istocie pytanie, wstydliwie chowając się za parawan gołosłownego twierdzenia: „Ja zupełnie dobrze wiem i czuję dokąd ma sięgać Polska“...

* * *

W odniesieniu do względnie słabo wyposażonej w dorobek materjalnej kultury i bogactwa naturalne Polski, zwłaszcza w odniesieniu do jej granic na Wschodzie, jedną tylko i naprawdę niedyskusyjną możemy wysunąć zasadę: Polska będzie sięgała tak daleko, jak głęboko w perspektywie dziesięciolecі i wieków sięgają uczucia przywiązania i sympatji ludzkiej do idei Państwa Polskiego, jak daleko w zwarte obszary obcoplemienne sięga Jej dobra sława, sława Jej urządzeń cywilizacyjnych, rządności i sprawiedliwości. Ale to jeszcze ogólnik. Jeśli bowiem mówimy o Wschodzie Polski to musimy pamiętać, że są to ziemie gdzie ludność obcoplemienna dochodzi do 80 — 90%, że są to tereny gdzie mieszka około 5½ miljona Ukraińców, około 1½ mil. Białorusinów, około 2 miljonów Żydów i około 100.000 Litwinów, stanowiąc blisko 25% ludności Polski i obejmując około 30% całego terytorjum Państwa. Fakty te mając na względzie, sprecyzujemy naszą regułę w ten sposób, że *Polska będzie sięgała tak daleko, jak głęboko w wewnętrznych przekonaniach wszystkich nie-Polaków w Polsce (i tuż poza Jej granicami) tkwić będzie wiara w sprawiedliwość polskiej polityki narodowościowej, Jej tolerancja wobec inowierców, jak dalece Polska będzie prawdziwą oazą i miejscem wytchnienia dla wszystkich dręczonych i najszlachetniejszych żywiołów obconarodowych poza granicami Polski, jak dalece wspaniałą będzie i atrakcyjną, jak dalece silnym i niezwalczalnym nurtem „płynąć może legenda nowej Polski“, wiosennym wiewem zanoszona „wiatrem z nad Wisły“.*

Marzeniem i fantazjowaniem jest przypuszczenie, że czemś innem Polska utrwali swój obecny stan posiadania i rozszerzy swe wpływy polityczne poza dzisiejsze granice. Żadne ekspansje gospodarcze ani eksperymenty ekonomiczne nie staną się istotnym magnesem i istotnym lekiem na chorobę „złowróżebnych kresów“, środkiem na wyniesienie Polski do wielkiego mocarstwa. Nie przelicytujemy już gospodarczych eksperymentów włoskich, sowieckich, niemieckich czy amerykańskich, nie potrafimy rzucić miljardów złotych na naszą NIRA‘ę podboju wielkich rynków światowych i dróg morskich, bo tych miljardów nie mamy, bo na każda naszą skromną złotówkę spadnie jak sęp chciwy zysków funt angielski, zazdrosny dolar amerykański, frank francuski. W obecnych warunkach nadciągającej na Europę wschodnią burzy ruchów nacjonalistycznych, przeżywanych obecnie przez Włochów i Niemców przedewszystkiem, jedynie na drodze rozwiązania zagadnienia narodowościowego może Polska stanąć na pewnej drodze do wielkości. Jedynie tak, jak Jej sąsiedzi dalsi i bliżsi, tworząc swój korporacjonizm *narodowościowy*, wznosząc potężne Magnitogorski *porozumienia polsko-ukraińskiego i narodowościowego wogóle*, może Polska stać

[1]) J. Szujski. Dzieje Polski. t. IV, str. 724 i 733.

się Państwem, dla potęgi i wielkości którego szczerze pracować będą nietylko 20 mil. Polaków, ale 33 mil. Jej obywateli, a co zatem najnaturalniej idzie, której sprzyjać, z wielkością i potęgą której nadzieje swoje wiązać będą siły i prądy wszelkich form odrodzenia narodowego i kulturalnego, jakie na nieogarnionych przestrzeniach Eurazji odbywają i odbywać się będą.

I odwrotnie. Jeśli ulegając martwym iluzjom „ekonomizmu" będziemy niedoceniać żywiołów narodowościowych i narodowych, jeśli na tym istotnym warsztacie wielkości polskiej nie zapoczątkujemy wielkich reform, mogących nas zrównać w twórczości politycznej z sąsiadami naszemi na wschodzie i na zachodzie, jeśli nieróbstwem naszem i tchórzostwem politycznem utrwalimy dzisiejszy proces endeczenia się naszej myśli politycznej i duchowego kurczenia się zasięgów idei Państwa Polskiego, (jako czynnika twórczego na obszarach międzymorza baltycko - czarnomorskiego z przyległościami), wówczas założymy fundamenty pod nasze przyszłe skurczenie się do historycznych granic etnograficznych, do roli kopciuszka w rodzaju Bułgarji czy Rumunji, do roli państewka wasalnego, doskonałego odpowiednika dla mentalności naszego „szarego obywatela", spadkobiercy szlachetki klamkowego.

*

* *

Polska będzie sięgała tak daleko, jak daleko będzie sięgała jej dobra sława. *Dobra sława* to siła, której chwilami tysiące głupstw nie przemogą, jak nie przemogły w dobie odradzania się państwowości polskiej na dzisiejszych ziemiach wschodnich Państwa Polskiego, gdy Polska zakreślała swe granice na Wschodzie. Ale *zła jej sława*, to było coś nieuchwytnego co nieustannie wszystkim przypominało dawną Polskę przedrozbiorową, ciemiężącą i nierządną, wyzyskiwaną przez potężnych i wyzyskującą słabych. Zła sława to coś nieuchwytnego, co paraliżowała cały szereg planów polskich na wschodzie od wysiłków stworzenia siły zbrojnej na Ukrainie poczynając, a na niepowodzeniach w pochodzie kijowskim kończąc.

Silnie i z talentem dużego pisarza kreśli Tadeusz Hołówko obrazy bezmyślnej aktywności pewnych polskich oddziałów zbrojnych w Ukrainie, gdy m. in. broniąc wielkiej ordynacji Potockich w Antoninach oddziały owe zamienili się w dawne chorągwie nadworne a marnowali swoją i głupią i bezcenną zarazem krew na pacyfikacje okolicznych chłopów ukraińskich, gdy wbrew nawoływaniom rozsądnych (R. hr. Groholski, emisarjusz T. Hołówko) woleli „spokój" i małą wojnę od walki o wielkie cele.

„...Kondotjerzy, bezwiedni najmici... Nie uświadamiacie sobie, że kolacjami temi, winami, wytresowanemi lokajami wam usługującymi płacą wam za obronę folwarków ordynacji, wynagradzają za spalone wsie, za mordowanie chłopów, pożądliwie wyciągających ręce po hrabiowskie mienie", myślał T. Hołówko, rozglądając się w wielkiej sali jadalnej pałacu w Antoninach, wypełnionej przez oficerów polskich...[2]).

I trzeba wiedzieć jaki był istotny bilans ich „pracy", trzeba przypopomnieć jak całkowicie wykorzystali bolszewicy ową „reakcyjność" oddziałów polskich, broniących Antoniny Potockich, trzeba uświadomić sobie ile dowodów owe oddziały złożyły na rzecz „oskarżenia" „pańskiej, obszarniczej Polski", niosącej rzekomo uciemiężenie Ukrainie, ile sił przytem z tego oskarżenia czerpali bolszewicy, gdy mobilizowali swe masy na wojnę z Polską i Petlurą, gdy wreszcie oddziały Konarmji Budiennego dziką hordą parły na Warszawę.

Oto jak powstaje zła, nieuchwytna sława i jak uchwytne skutki pozostawia po sobie. Analogiczny proces mamy z pacyfikacją 1931 r., całkowicie i bardzo mądrze wykorzystaną przez bolszewików i niemiecką propagandę, analogiczną sytuację mamy i ze skutkami tych naszych błędów czy nieróbstwa, które dały nam właśnie tak wielki i tak okrzyczany przez wszystkie podziemia proces komunistyczny, jakiego widownią był Łuck w r. ub.... i t. d. i t. d....

Dzisiejsza Polska sięgnęła tak daleko, jak głęboko sięgnęły okruszyny sławy Polski Jagiellońskiej, jak daleko rozeszła się sława Polski — Chrystusa Narodów, hasło walki „o naszą i waszą wolność", jak silnie oddziałała wdzięczność serc obcoplemiennych za hasła ich odrodzenia narodowego, rzuconego i zasianego w ich duszach przez Polaków, przez rewolucje polskie i powstania, przez pracę niepodległościowców polskich. Ale dzisiejsza Polska nie sięgnęła dalej i nie jest potężniejszą, bo na drodze swej spotkała niesławę kołtuństwa swego, grzechy swoje, owe wedle świadectwa Tadeusza Piniego zakuwanie narodu ukraińskiego w kajdany niewoli, owe wkładanie przez endecję w ręce narodu polskiego nahaja, owe hołdowanie tchórzliwej uległości wobec *silnej* Rosji i chamskie rozpieranie się wobec *słabszych*. Na drodze do wielkości swojej spotkała Polska ową etykietę tępoty i nierządu z doby upadku, nad odrywaniem której mordowała się wielka emigracja polska, trójca wieszczów polskich, całe dzieje Polski czującej w dobie niewoli.

A dokąd ma sięgać Polska w przyszłości? Nie koniecznie i najmniej zresztą swemi materjalnemi granicami politycznemi. Te rodzaje ekspansji najmniej dają się powiązać z Polską. Odpowiedź na to pytanie daje nam wszystko cośmy powiedzieli wyżej. Teraźniejszość i przeszłość Polski najmocniej wiąże się z jej przyszłością. Polska jutrzejsza będzie sięgała tak daleko jak dalece elementy zapowiadanej *„Polski, która idzie"*, przewyciężać będą pierwiastki polizeistaatu, zmałpione ze zbankrutowanych wzorów rosyjsko-prusackich; Polska jutrzejsza pójdzie tak daleko, jak dalece złą sławę anonimowych pacyfikatorów polskich przezwycięży sława jawnych Hołówków, Skwarczyńskich, Stachiewiczów. Polska pójdzie tem szerzej i tem głębsze fundamenty założy pod trwałość swą i niezniszczalność im silniejszym ogniem wypalane będą wrzody kompleksu endecczyzny, rozlanej w całem życiu polskiem, ale skupionej gęstemi plamami w obozie narodowym. Polska będzie wreszcie tem większa im mniej będzie narodową Polską piastowską, im bardziej będzie jagiellońskiem gniazdem narodów, im Państwo Polskie przez polski wysiłek przedewszystkiem bronione, mniej będzie *„Polską dla Polaków"*, im bardziej będzie *„wspólnem dobrem wszystkich obywateli"*.

Do takiej Polski zastosować będzie można słowa z Ksiąg Pielgrzymstwa: „Zaprawdę powiadam Wam... nie pytajcie o jej (Polski) granicach, bo większe będą niż były kiedykolwiek".

[2]) T. Hołówko. Przez dwa fronty. Warszawa. 1931.

Wśród pism katolickich

„Przegląd Katolicki“ i *„Oriens“* ostatnio dosyć dużo miejsca poświęcają sprawom rosyjsko-sowieckim i t. zw. „Rosji“ (terminologji tej uporczywie trzyma się niemal cała prasa u nas). Ujęcie tych spraw, ma się rozumieć, jest antybolszewickie, co wymienionym pismom nie przeszkadza jednak bardzo pozytywnie ustosunkowywać się do „Rosji — wogóle“, t. zn. jakiejś idealnej, „przyszłej“ Rosji na miejscu Z. S. S. R. Zwykle to złudzenie optyczne powstaje naskutek bądź słabej wiedzy, bądź też reminiscencyj psychologiczno-historycznych.

Jako przykład słabej wiedzy może posłużyć drobny, ale charakterystyczny fakt. W Nr. 6 „Przegl. Kat.“, w artykule, potępiającym (słusznie!) wpływy literatury rosyjskiej na polską, autor przytacza taki spis pisarzy rosyjskich, których wpływ, ze względu na ich „rosyjski radykalizm społeczny“, uważa za „morderczy“: Tiutczew, Sołohub, Błok, Pilniak, Briusow lub Majakowskij (str. 88). Otóż do pisarzy z „radykalizmem społecznym“ mogą być odniesieni chyba Majakowskij z Pilniakiem. Że Briusow, wcielenie konserwatyzmu i „urzędowości“, jest radykałem społecznym — należy uważać za sensacyjne odkrycie autora artykułu, przytem nie mające żadnego uzasadnienia.

Wskutek braku miejsca nie będziemy charakteryzować poszczególne nazwiska, stwierdzamy tylko, że Tiutczew, współczesny Puszkinowi, jest poetą najmniej z ducha rosyjskim i najbardziej objektywno-wartościowym [1]), pisarzem, wywodzącym się z mistyki niemieckiej.

Czyż można z takim zapasem wiedzy — nietylko należycie walczyć z wielkiem niebezpieczeństwem — ale wogóle coś pisać o Rosji!

Innym przykładem może być artykuł wstępny w Nr. 7 tegoż pisma, poświęcony apologji wydawcy t. zw. „Protokułów Mędrców Syonu“, niejakiego Niłusa, „słynnego“ jak zapewnia autor artykułu „profesora rosyjskiego“, który „ostatnie swe lata spędził we wsi na Ukrainie, ukrywany przez oddany mu lud (?)“. Wiadomości o wydawcy tej książki (bardzo, zresztą, interesującej) są naprawdę sensacyjne... Autor artykułu nie kryje swych westchnień pod adresem „lekkomyślnej a obecnie, niestety, oszalałej Rosji“. Ale nie o treść i sens tego nieco dziwnego artykułu w pismie *polskiem* nam chodzi. Dziwi nas taka w nim np. charakterystyka p. Milukowa z powodu jego wystąpienia, jako świadka oskarżenia w niedawnym procesie w Bernie, wytoczonym przez organizacje żydowskie wydawcom „protokułów“: „świadkami — goje z pod ciemnej gwiazdy. Przeważnie wykolejeni emigranci rosyjscy na czele z Milukowym, *zdrajcą własnej ojczyzny*“.

Jak wiadomo, proces był wytoczony przez organizacje żydowskie, świadków — Rosjan, opórcz p. Milukowa, tam nie było wcale. Byli Żydzi, częściowo rosyjscy i był p. Milukow jeden z *największych* patrjotów — imperjalistów rosyjskich. Mówimy „największych“, gdyż poszedł on w swym „patrjotyzmie“ tak daleko, że uznał dzisiejszy rząd Z. S. S. R. za rząd rosyjski, armję czerwoną — za narodową i *właśnie* wskutek patrjotyzmu do wszelkiej „Rosji-wogóle“ — brał udział w procesie berneńskim. Jest to szczyt patrjotyzmu ze strony Rosjanina — imperjalisty! Jakież przyczyny natchnęły polskiego autora artykułu nazwać p. Milukowa „zdrajcą własnej ojczyzny“?

Są to rzeczy bardzo dziwne...

*

* *

Pismo *„Oriens“* poświęcone jest, jak pisze redakcja, „sprawom religijnym *Wschodu*“. Z treści pisma wiemy, że to szerokie pojęcie faktycznie redukuje się do nieco dziwnego i poniekąd złowieszczo-konkretnego pojęcia „Russia“ („Pro Russia“).

Wobec wiary — milkną krytyczne rozważania. „Jeden Pasterz i jedna owczarnia“ — to wielka i *wieczna* idea. W olśniewającem jej świetle można wierzyć w możliwość ogarnięcia przez Kościół Rzymski obszarów Z. S. S. R. nawet z narodem moskiewskim i moskiewskiem prawosławiem włącznie. Można wierzyć nawet wbrew historji i surowej rzeczywistości oraz mimo bolesnego doświadczenia, które miało miejsce w komisji „Pro Russia“ nie tak dawno (sprawa Dejblera). O takiej niezachwianej wierze świadczy treść „Oriensu“, jak również i fakt, że wszystkie książki, które „są w redakcji do nabycia“, (trzydzieści tytułów), wydrukowane są wyłącznie w języku rosyjskim.

Unikając wszelkiej złośliwości na temat „niema Rusi, jest Polska i Rosja“ i wulgaryzacji „polityków“, pozwolę sobie zwrócić uwagę na pewien moment, opierając się jedynie na głębszej znajomości rzeczy „rosyjskich“.

Artykuł wstępny w zeszycie 1 (z dn. 1.II. r. b.) *„Oriensu“*, usiłujący ustalić pewne punkty styczne między prawosławiem a katolicyzmem, rozpoczyna się nazwiskiem znanego filozofa i poety Wł. Sołowjowa. Jest to rzecz naturalna, gdyż przy usiłowaniach naszkicowania perspektywy dla katolicyzmu na terenie b. Rosji, za jeden z niewielu punktów oparcia służy zawsze nazwisko tego prawosławnego, który miał przed śmiercią połączyć się z katolicyzmem. Na tle prawosławia moskiewskiego wypadek ten niewątpliwie ma znaczenie nieprzeciętne, gdyż istnienie katolików — jednostek wśród niektórych rodów arystokratycznych b. cesarstwa (np. Wołkońscy) nie może być uważane za zjawisko *rosyjskie*. Wł. Sołowjow był, bądź co bądź, postacią reprezentującą pewne prądy, nurtujące elitę inteligencką b. Rosji ostatniej ćwierci XIX stulecia. Dalej, zbyt szeroko uogólniając zjawiska „przypatrzenia się katolicyzmowi“ wśród Rosjan na emigracji, którzy „odkrywają swym współwyznawcom świat katolickiej mistyki i bogactwo życia nadprzyrodzonego u katolików“, — autor „powołuje się tylko na dwa nazwiska: prof. Kartaszowa z Paryża i prof. Arsienjewa z Warszawy“.

Autor artykułu sam niejako odczuwa chwiejność, tych „punktów oparcia“. Spróbujmy bliżej się im przyjrzeć.

Otóż należy zawsze pamiętać, że pomimo estetyczno-mistycznych i dość mglistych koncepcji Wł. Sołowjowa, które *właśnie* estetyczno-mistyczną drogą dążeń poety do *piękna* doprowadziły go do oderwania się od wyznania narodowego (przed zgonem!). Pozostawał on zawsze i przedewszystkiem

[1]) O wpływach piśmiennictwa rosyjskiego. a więc przedewszystkiem o przekładach — możnaby powiedzieć bardzo dużo. Przy dzisiejszych obfitych teoretyzowaniach na tematy literackie, właśnie brakuje teoretycznych podstaw do nadmiernej produkcji przekładów polskich z rosyjskiego, których liczba jest zastraszająca. Jedno da się powiedzieć zgóry: niema szczęścia w wyborze autorów rosyjskich. Wśród powodzi różnych Awdiejenków, Erenburgów i Gładkowów nie znajdziemy żadnej książki wartościowej lub interesującej. Niestety, ma to już swą tradycję: L. Tołstoja przetłumaczono dużo za wyjątkiem „Wojny i Pokoju“. z Puszkina „Oniegin“ i nawet lokalno — rosyjski „Jeździec Miedziany“, ale „Poematów Dramatycznych“ — niema, z Dostojewskiego — dużo, za wyjątkiem naprawdę genialnej powieści — „Biesy“ i t. d.... Nic dziwnego, więc, że Tiutczew znalazł się w miłem towarzystwie Majakowskiego.

Moskalem, w którego umysłowości Rosja i prawosławno-imperjalistyczny mesjanizm tworzyły organiczną całość, może tylko nieco bledszą i bardziej uduchowioną niż u Moskali typowych. Trzeba zawsze pamiętać, że nikt inny, tylko Wł. Sołowjow — i to nie w traktacie filozoficznym, lecz w wierszu lirycznym, który jest zawsze bezpośrednim przejawem duszy, — wyśpiewał: „Panmongolizm — choć dzikie słowo, a jednak pieści ono słuch!" Tym swoim *duąlizmem* psychicznym, tem niezdecydowaniem między Rzymem a panmongolizmem, w tem rozszczepieniu ducha — Wł. Sołowjow nie bardzo się różnił od zwykłego typu inteligenta rosyjskiego doby Czechowa. Krótko mówiąc, „nawrócenie" Sołowjowa nie było rzeczą tak naturalnie prostą i logiczną, ażeby ją uogólniać i rozszerzać.

O „prof. Arsienjewic z Warszawy" nie warto dużo się rozwodzić...

Co się zaś tyczy p. Kartaszowa [1]), niegdyś docenta Akademji Duchownej i aktywnego członka „Religiozno-Filosof. Obszczestwa" w byłym Petersburgu, należy pamiętać, że ten niewątpliwie utalentowany djalektyk prawosławny, na emigracji (przynajmniej do niedawna jeszcze) był wybitnym działaczem ruchu „euroazyjskiego", ruchu, o którym tu już nie raz się mówiło, a z którym należy wszystkim, kto się zajmuje sprawami rosyjskiemi, przedewszystkiem duchowo-kulturalnemi, bliżej się zaznajomić. Literatura, bowiem, istnieje obfita.

Dla bliższego zaznajomienia się z istotą prawosławia (jest ona wybitnie *państwowo-narodowe)* lektura poetycko-filozoficznej spuścizny po Wł. Sołowijowie stanowczo nie wystarcza. Potrzeba tu uważnego wczytywania się w dzieje chrześcijaństwa w Moskiewczyźnie, trzeba bliżej zająć się dobą patrjarchy Nikona, dziejami t. zw. „raskołu", ciekawym pamiętnikiem literackim protopopa Abbakuma. Należy także zanalizować wypowiedzenia się na te tematy takich pisarzy jak K. Leontjew, F. Dostojewskij, W. Rozanow i D. Mereżkowskij. Wreszcie przeczytać tego samego Kartaszowa, który m. in. napisał:

> Prawosławie w jego maximum i rozkwicie bardzo ceni („dorożit") samodierżawije, łączność swą z religijnym nosicielem władzy państwowej, z Pomazańcem Cesarzem, ceni nietylko wskutek moralno-życiowego konserwatyzmu, lecz także wskutek tegoż instynktu, tejże potrzeby — władania światem...
>
> Instynkt czarnosecińców (sic!) cerkiewnych, którzy mieszają zasadę z wcieleniem historycznem, jest niezmiernie głębszy, niezmiernie „cerkiewniejszy" a więc i teokratyczniejszy, niż dążenia liberałów cerkiewnych (t. zn. tych nielicznych działaczy cerkiewnych w b. Rosji, którzy dążyli do emancypacji prawosławia od *caryzmu* — J. St.)...
>
> *(„Na putiach — utwierżdienije jewrazijcew"* kn. II. Moskwa — Berlin 1922, artykuł *A. Kartaszowa* p. t. „Reforma, reformacija i ispołnienije cerkwi" str. 39 — 40).

Jest to *wieczna* istota prawosławia, historycznie w ciągu długich wieków (mniejwięcej XIV — XVIII st.) ukonstytuowanej postaci świadomości religijnej narodu moskiewskiego. W rzeczywistości sowieckiej ta niezmienna istota prawosławia, bez znaczniejszych zmian wewnętrznych, została zachowana pod powłoką bezbożnej *formy* bolszewizmu. Ta istota prawosławia trwa i będzie trwała dopóty, dopóki istnieć będzie „prawosławnyj narod" — naród moskiewski.

Co do tego — patrjotyzm takich patrjotów, jak p. Milukow, — ma swe uzasadnienie i satysfakcję.

J. St.

[1]) A. Kartaszow pisał niegdyś: „Tam, gdzie, jak np. w Polsce, cerkiew prawosławna, dzięki krótkowzroczności hierarchów — Rosjan, wychowanych w pojęciach ustroju oberprokuratorskiego, naiwnie wyciągnęła ręce po stracone w Rosji wątpliwe wartości protektoratu państwowego, — tam prawosławie okazało się bezsilnem i w istocie rzeczy upośledzonem. *(A. Kartaszow* „Sowriem. Zapiski". Paryż. 1933 r. Nr. 52 str. 371).

VARIA

Sowieckie „strachy na Lachy"

W związku z przyjazdem do Moskwy ministra angielskiego A. Edena oficjalny organ rządu Z. S. S. R. „*Izwiestja*" w kilku kolejnych numerach zamieścił alarmujące artykuły „pacyfistyczne".

W Nr. 75 z dn. 28.III. r. b. „Izw." wydrukowały znane artykuły z „Voelkische Beobachter" (z dni 3, 4, 13 i 15.II. r. b.), odpowiednio przetłumaczone" z podkreśleniem „atrakcyjnych" miejsc dla czytelnika sowieckiego. Jak widać z dopisku redakcji „Izw." celem tego przedrukowania jest ...nastraszenie Polski przewrotnością Niemiec...

Dalej w Nr. 77 (z dn. 30.III.) wystąpił z historycznym artykułem p. t. „*Problemat pokoju*" sam N. Bucharin. Pełen szamańskich zaklęć, bezceremonjalnego kuglarstwa i „zręczności rąk" artykuł ten usiłuje udowodnić, że Hitler jest bestją apokaliptyczną doby obecnej, a jego wszystkie posunięcia mają na celu... odebranie Alzacji i Lotaryngji.

> Należy sobie wyobrazić obraz sytuacji; to prawda, że Hitler orjentuje się (? — Red.) na zdobycie ziem sowieckich, w tej liczbie na przekształcenie Ukrainy w kolonje Kruppów i Tissenów. Ale *prologiem* i *epilogiem* planu strategicznego Hitlera jest *Zachód.*
>
> („Izw" Nr. 77, podkreślenie N. Bucharina).

Jak na redaktora, teoretyka bolszewizmu i, jeśli się nie mylimy, jedynego obecnie na terenie Z. S. S. R. przedstawiciela wiedzy filozoficznej, — *logika* autora tego zdania jest zdumiewająca. W zapędzie „straszenia" Zachodu p. Bucharin z iście poetycką fantazją maluje przyszły „epilog":

> Gdyby się Hitlerowi udało zrealizować swe marzenia o ziemiach sowieckich, to: 1) imperjalizm niemiecki uzyskałby potężną bazę surowcową; 2) Polska stałaby się wasalem „Wielkiej Germanji"; 3) zmieniłby się do gruntu stosunek sił europejskich i t. d....
>
> *(ibid.).*

Szkoda, że p. Bucharin zapomniał o tak niedawnych jeszcze czasach Aranjueza rapalskiego, gdy nie „ewentualnie" lecz *faktycznie* wielkie koncesje i to *nietylko* na terenie Ukrainy posiadał wspomniany Krupp, a „ziemie sowieckie" tworzyły nie iluzoryczną, lecz *realną* „bazę surowcową imperjalizmu niemieckiego", potężnie promieniując, właśnie, na przedmiot czułych obecnie trosk p. Bucharina — na Polskę...

Nie zawsze można liczyć na zanik pamięci u europejskiego czytelnika artykułu pióra niespodziewanego apostoła pokoju wszechświatowego!

Wreszcie w Nr. 78 tychże „Izw.“ widzimy „ciężką artylerję“ w postaci feljetonu generalissimusa czerwonego p. M. Tuchaczewskiego („Warszawskiego“). Rektor Akademji czerwonych „gensztabistów“ za pomocą licznych mniej albo więcej fantastycznych liczb „statystycznych“ usiłuje dać podstawy „naukowe“ p. Bucharinowi jego histerji „zastraszenia“, zaklęciom neo - pacyfistycznym i autosugestji na temat „my nie boimy się“.

Zdanie to powtarza p. Bucharin *zbyt* często.

Dla uzupełnienia wrażenia z tych kilku numerów „*Izwiestij*“ należy dodać, że w każdym z nich zamieszczony został na czołowem miejscu materjał „ukraiński“ o wyraźnie wojskowo-*demonstracyjnym* charakterze: wzruszające wspomnienia czerwonych uczestników walk ukraińsko-sowieckich, „nowoznalezione“ dokumenty z tych czasów, fotografje pomnika Szewczenki, artykuł o Tyczynie, tłumaczenia i t. d.

Strachy sowieckie im dalej tem wyraźniej ujawniają się i niejako „lokalizują się“ na całkiem określonej „niepodzielnej części Związku Sowieckiego“.

Zmiana ustroju prawosławnego średniego szkolnictwa teologicznego

W związku z ogólną reformą szkolnictwa średniego w Rzeczypospolitej Polskiej zaszła potrzeba zmiany ustroju prawosławnego średniego szkolnictwa teologicznego celem oparcia jego organizacji i funkcjonowania na nowych przepisach, zgodnych z ustawą o ustroju szkolnictwa z dn. 11 marca 1932 r. W myśl ogólnej zasady zawartej w tej ustawie, przyszli kandydaci do stanu duchownego będą pobierali początkowe wykształcenie w szkołach powszechnych, po których ukończeniu będą przechodzili kurs gimnazjów ogólnokształcących, poczem, celem uzyskania specjalnego wykształcenia teologicznego, mają wstępować do Prawosławnego Liceum Teologicznego. Ponadto przyszli kandydaci do stanu duchownego powinni, przed wstąpieniem do Liceum Teologicznego, przejść pewne studja przygotowawcze i otrzymać odpowiednie wychowanie celem umożliwienia im należytego przygotowania do stanu kapłańskiego w Liceum Teologicznem.

W tym celu, z błogosławieństwa Św. Synodu i w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, od początku roku szkolnego 1935/36 w Warszawie zostanie utworzony Prawosławny Internat Metropolitalny dla młodzieży prawosławnej, pochodzącej ze wszystkich djecezyj Kościoła Prawosławnego w Polsce.

Według opracowanego Statutu Internatu, Internat nosi nazwę: Prawosławny Internat Metropolitalny w Warszawie, służy potrzebom wszystkich djecezyj Św. Autokefalnego Kościoła Prawosławnego w Polsce i jest przeznaczony dla młodzieży prawosławnej w okresie pobierania przez nią wykształcenia średniego i z pośród której będą wybierani kandydaci do stanu duchownego.

Internat podlega nadzorowi i pieczy Metropolity Autokefalnego Kościoła Prawosławnego w Polsce, który troszczy się o jego stan i poziom, czuwając nad religijnym i duchowo-moralnym jego kierunkiem. Kierownictwo Internatu spoczywa w ręku dyrektora.

Internat będzie zawierał pomieszczenie dla 210 wychowanków, w tem dla 130 uczęszczających do gimnazjum i dla 80 — do liceum.

Językiem urzędowym Internatu będzie język państwowy, w którym będzie prowadzona cała biurowość Internatu, jego korespondencja oraz wszystkie jego ogłoszenia, komunikaty, zarządzenia i t. p. Poza stosunkami służbowiemi, przy których obowiązuje język państwowy, języki macierzyste wychowanków mogą być używane bez żadnego ograniczenia i korzystają z zupełnego równouprawnienia.

Wychowankowie Internatu otrzymują w Internacie pomieszczenie oraz pełne utrzymanie z opraniem i opieką lekarską. Przebywają w Internacie przez cały rok szkolny z wyjątkiem feryj letnich i zimowych. Wychowankowie Internatu, uczęszczający do gimnazjum, korzystają w Internacie z dopełniającej nauki tych przedmiotów, które ich przysposobią do lepszego korzystania z nauki w Liceum Teologicznem, a więc z języków staro-słowiańskiego i greckiego, rytuału (typikon) oraz śpiewu kościelnego.

Kto nie uzyskał przyjęcia do Państwowego Gimnazjum lub Liceum Teologicznego w Warszawie albo przestał być uczniem tych szkół, nie może być wychowankiem Internatu. Do Internatu nie może być przyjęty uczeń, wstępujący do gimnazjum do klasy wyższej niż I-sza i do Liceum również do klasy wyższej niż I-sza.

Kandydaci, którzy złożą pomyślnie egzaminy oraz zostaną przyjęci w poczet wychowanków Internatu, będą przydzieleni decyzją Władz Szkolnych do Państwowych Gimnazjów ogólnokształcących w Warszawie.

Podania o przyjęcie do Internatu rodzice lub opiekunowie ewentualnych kandydatów powinni złożyć do dnia 1 maja 1935 roku na ręcę Zastępcy Dyrekotra Internatu, Ks. Archimandryty Teofana (Protasiewicza), Warszawa 4, ul. Zygmuntowska 13.

Dla ułatwienia korzystania z Internatu będą przyznawane kandydatom posiadającym odpowiednią kwalifikację stypendja z funduszów państwowych i Kościoła Prawosławnego w Polsce, w liczbie po 25 na każdy rocznik wychowanków Internatu.

Opłata za utrzymanie w Internacie (mieszkanie i życie wraz z opraniem i opieką lekarską) w ciągu całego roku szkolnego, z wyjątkiem feryj letnich i zimowych, będzie wynosiła zł. 500 — rocznie, która winna być wpłacana zgóry w 4-ch równych ratach, nie później niż: 15 sierpnia, 1 listopada, 15 lutego i 1 kwietnia każdego roku. (P. I. P.).

Dawne archiwa wołyńskie

(Przedruk z tyg. „Wołyń“ Nr. 15).

Pod tym tytułem, ogłosił p. dr. Juljan Nieć artykuł w Nr. 14 (118) Wołynia z dnia 31 marca 1935 r. W artykule tym znalazło się kilka nieścisłych danych, które uważam za swój obowiązek sprostować, aby nie mylić opinji publicznej. Przedewszystkiem chodzi mi o sprawy językowe. Autor twierdzi, że „akta zawarte w tych (łuckich) archiwach były pisane w języku łacińskim, polskim i ruskim, który do roku 1569 był urzędowy, od tego czasu stał się już tylko urzędowo dozwolonym“. Powiedzenie to nie odpowiada prawdzie, albowiem w redakcji aktu z 5 marca 1569, którym to aktem dokonano na sejmie lubelskim wcielenia, czyli jak to określano „przywrócenia“ Podlasia i Wołynia do Korony, jakoteż w redakcji przywileju kijowskiego z 5 czerwca 1569 r. znajdujemy przepis, że „we wszelkich sprawach sądowych, jak pozwy, wpisowanie do ksiąg, akta i wszelakie potrzeby ich, tak sądów naszych grodzkich i ziemskich, jako z kancelarji naszej koronnej, dekreta nasze i we wszystkich potrzebach naszych królewskich i ziemskich koronnych do nich listy, nie jakim innym, jedno ruskiem pismem pisane i odprawowane być mają czasy wiecznemi“.

Całe zatem sądownictwo na Wołyniu odbywać się miało w języku ruskim, który też miał być w użyciu przy wyda-

waniu wszelkich aktów z kancelarji królewskiej dla województwa wołyńskiego. Wyjątek stanowiły akty wysyłane do miast, które miały być „odprawowane" w języku polskim.

W związku z przekroczeniem tego punktu przywileju, szlachta wołyńska na zjeździe łuckim w 1570 roku, podnosi żale na kancelarję królewską, „że do nich na Wołyń wydaje listy rzeczą polską, mimo przywilej ich, którem to osobliwie jest opatrzono, aby po rusku do nich pisano i każdą odprawę wydawano".

Poraz drugi w 1577 r. szlachta województwa bracławskiego (utworzonego z części województwa wołyńskiego), żali się, że wysłany do nich pozew królewski zredagowany był w języku polskim zamiast ruskim, wobec czego odmówili oni stawienia się przed królem, domagając się przestrzegania postanowień unji.

Widzimy więc, że język ruski nietylko nie był urzędowo dozwolonym, ale owszem był jedynym językiem urzędowym na Wołyniu, a język polski był dozwolony tylko w aktach miejskich i korespondencji z miastami.

W księgach ziemskich powiatu łuckiego widzimy natomiast ciekawą inną rzecz, coś w rodzaju jakiegoś szkolnego utrakwizmu, tylko bardziej życiowego, a mianowicie akty pisane i w języku ruskim i polskim. Przykład mamy w wypisie z ksiąg ziemskich łuckiego powiatu, w sprawie zniszczenia ksiąg w czasie wojen kozackich, który to wypis znajduje się w zbiorach Ławry Poczajowskiej.

Wracając do archiwów wołyńskich, nie wspomniał szanowny autor, że księgi grodzkie i ziemskie powiatu łuckego, włodzimierskie i krzemienieckiego znajdują się obecnie w Kijowie w archiwum centralnem. Zapomniał też szanowny autor o tak kapitalnem źródle archiwalnem, jakiem jest metryka wołyńska. Metryka ta znajduje się nadal w Archiwum Komisarjatu Sprawiedliwości w Centr. Archiwie w Moskwie. Byłoby rzeczą ze wszech miar wskazaną, by Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zechciało zająć się wydostaniem tej Metryki względnie udostępnieniom jej polskim badaczam.

Jakób Hoffman.

Nowa praca dr. I. Ohijenki

D r. I w a n O h i j e n k o. *„Rozmeżuwannia pamjatok ukrajinśkich wid biloruśkych.* Bibioteka „Zapysok Czynu Św. Wasylija Wełykoho". Cz. 14. Nakładom Redakcji „Zapysok Cz. S. W. W. Żółkiew, 1934, 8°, str. 32.

W poglądach uczonych ukraińskich i białoruskich na zagadnienie stosunków dziejowych między ich krajami istnieją, jak wiadomo, poważne rozbieżności.

Podobnie ma się rzecz także i z dawniejszym dorobkiem literackim obu narodów. Do wielu pomników literatury staroruskiej, pisanych cerkiewno-słowiańszczyzną mniej lub więcej nasiąkniętą wpływami narzeczy miejscowych zgłaszają pretensje obie literatury równocześnie.

Mimo pozornej łatwości określenia przynależności terytorjalno-djalektycznej poszczególnych tekstów staroruskich, sprawa ta nastręcza wiele wątpliwości i daleką jest dotychczas od rozstrzygnięcia. Uniemożliwia je brak odpowiednio wypracowanej metody, na podstawie której przynależność tę można byłoby stwierdzić.

Metodę taką próbuje właśnie ustalić w swojej rozprawie o rozgraniczeniu pomników literatur ukraińskiej i białoruskiej prof. Iwan Ohijenko.

Rozprawa prof. Ohijenki składa się z siedmiu rozdziałów, z których cztery pierwsze stanowią jak gdyby wstęp, trzy zaś ostatnie — właściwą treść rozprawy.

We wstępie podaje autor przedewszystkiem krótką syntezę stosunków dziejowych między Białorusią a Ukrainą, podkreślając ich bliskość etniczną i językową oraz wspólnotę rozwoju religijno-kulturalnego pod wpływami Bizancjum i politycznego pod rządami Rurykowiczów, a następnie Litwy i Polski. Szczególną uwagę poświęca autor przytem stosunkom białorusko-ukraińskim w okresie litewskim, zwłaszcza zaś prawno-politycznemu położeniu obu narodów w państwie Giedyminowiczów.

Następnie rozważa autor przyczyny, które spowodowały pomieszanie dawnego dordobku literatur białoruskiej i ukraińskiej: niwelującą odrębności fonetyczne wspólną pisownią starosłowiańską oraz tradycyjny brak jakiegoś dokładniejszego i ściślejszego rozróżnienia pomiędzy językiem ukraińskim a białoruskim [1]), — aby skolei przejść do przedstawienia poglądów uczonych ukraińskich i białoruskich na zagadnienie podziału tego dorobku.

Po omówieniu niezdecydowanej pod tym względem opinji najwybitniejszego z białorusycystów współczesnych — Karskiego, pragnącego zasadniczo zaliczenia do literatury białoruskiej wszystkich tych pomników staroruskich, które nie zdradzają wyraźnych właściwości djalektycznych ukraińskich, ale wahającego się w kwestji ustalenia przynależności narodowej tych tekstów, w których zachodzi niezgodność między stwierdzoną terytorjalnie narodowością autora a właściwościami językowemi dzieła, — przechodzi autor do równie niezdecydowanego i pod względem naukowym nieprzekonywującego stanowiska w tej sprawie autorów słownika historycznego języka ukraińskiego, wydanego przez Wszechukraińską Akademję Nauk w Kijowie. Słownik ten, oparty na kryterjum terytorjalnem, wynosi poza nawias literatury ukraińskiej cały szereg dzieł, napisanych przez Ukraińców i posiadających niewątpliwe znamiona językowe ukraińskie tylko z tej racji, że powstały, względnie wydrukowane zostały poza granicami terytorjum etnograficznego ukraińskiego, zalicza natomiast do tej literatury szereg dzieł o wyraźnem zabarwieniu językowem białoruskiem, względnie niewątpliwie spod pióra Białorusinów wyszłych z tego powodu, że były napisane czy wydrukowane na Rusi Południowej.

Następnie poddaje autor ostrej krytyce jedyną dotąd kategoryczną próbę podziału dorobku obu literatur, dokonaną przez uczonego białoruskiego Łastowskiego, wykazując na szeregu przykładów jej tendencyjny charakter [2]).

Wynikiem tych rozważań jest stwierdzenie, iż w kwestji podziału dorobku literatury staroruskiej „obydwie strony: i białoruska i ukraińska zawędrowały do takiego kąta, skąd wyjścia nie widać". Okoliczność ta skłania autora do wysunięcia pewnych zasad, na których można byłoby oprzeć określanie przynależności poszczególnych tekstów staroruskich.

Zasady te opiera autor na dwóch kryterjach: narodowo-terytorjalnem i djalektycznem. Kryterjum narodowo-terytorjalne formułuje autor następująco:

1. Narodowość autora decyduje o przynależności narodo-

---

[1]) Zarówno pisarze ukraińscy, jak i białoruscy, używali na określenie swego języka ojczystego wspólnego miana: ruski. Tą samą nazwą określali te języki Polacy. Nie odróżniano ich również i w Moskwie, gdzie nazywano oba białoruskim lub, rzadziej, litewsko-ruskim. Dopiero rozwój filologji słowiańskiej, a zwłaszcza filologji wschodnio-słowiańskiej sprawił to, iż od połowy ubiegłego stulecia zaczęto oba te języki odróżniać.

[2]) Godzi się zaznaczyć, że z tą opinją prof. Ohijenki zgadza się sąd najwybitniejszego z polskich sławistów — Brucknera, któryna str. 9 *„Zarysu dziejów literatur słowiańskich"* (Lwów, 1929) charakteryzuje pracę Łastowskiego w sposób następujący: „Na nieporozumieniu polega dzieło W. Łastowskiego, który wszystko dawne małoruskie... zabrał do swojej „krywskiej"... literatury, ależ to szowinizm naiwny, nie nauka".

wej dzieła. Rzecz oczywista, że, o ile autor pisze nie we własnym kraju, pewne wpływy obce są możliwe. 2. Język dzieła najsilniej decyduje o jego przynależności narodowej, zwłaszcza w połączeniu z narodowością autora, o ile ten jest znany. 3. Zasada geograficzna — miejsce napisania czy też wydrukowania dzieła — nie decyduje ostatecznie o jego przynależności narodowej. 4. Gdziekolwiekby autor napisał lub wydrukował swoje dzieło, zostaje ono zawsze pomnikiem języka tego narodu, do którego on należy. Naród zaś, na terytorjum którego dzieło to napisano lub wydrukowano, może zaliczać je do pomników, które powiększały jego kulturę, ale nie do pomników języka. 5. Dzieła anonimowe o niewyraźnych cechach djalektycznych należą do tego narodu, na czyjej ziemi powstały lub były wydrukowane. 6. Dzieła anonimowe o niewyraźnych cechach djalektycznych i niewiadomem miejscu powstania mogą tymczasem być przypisywane i Ukraińcom i Białorusinom. 7. Dzieło przedrukowane za granicami kraju ojczystego zostaje pomnikiem narodu, do którego należy jego autor. 8. O ile autor pochodził z ukraińsko-białoruskiego terytorjum przejściowego, wtedy o przynależności narodowej dzieła decyduje przedewszystkiem język, o ile zaś język nie ma żadnych właściwości charakterystycznych, dzieło pozostaje wspólnem dla obu narodów.

Kryterjum djalektyczne wygląda w ujęciu autora, jak następuje: 1. Pomieszania starosłowiańskiego *jat'* z *e* lub *ja* z *e* nie można uważać za cechę specyficznie białoruską, bo spotyka się ona zawsze i w północno i zachodnio-ukraińskich djalektach. 2. Używanie *e* miast *jat'* lub *ja* w pomnikach ukraińskich (o ile nie są one północno-ukraińskie) jest głównie tradycyjną cechą pisowni, a nie dowodem przynależności ich do pomników białoruskich. 3. Pomieszanie *jat'* z *e* w pomnikach ukraińskich nie zdarza się tak często, jak w białoruskich. 4. W pomnikach ukraińskich o tradycyjnej pisowni *e* w miejsce *jat'* jest zawsze wiele wypadków użycia i lub *y* w miejsce *jat'*, czego nie znają pomniki białoruskie. 5. Pomniki, w których spotyka się pomieszanie *ja* z *e* i *jat'* z *e*, ale równocześnie zdarza się pomieszanie *jat'* z *i*, należy uważać za ukraińskie.

Praca prof. Ohijenki stanowi niewątpliwie krok naprzód na drodze ku rozgraniczeniu ukraińskich i białoruskich pretensyj do literatury staroruskiej. Polemika z Łastowskim, która stanowi jej rdzeń i która była, zdaje się, bezpośrednią pobudką jej napisania, świadczy zarówno o wszechstronnej erudycji autora, jak i o jego temperamencie pisarskim. Temperament ten skłonił go do użycia kilku argumentów, o których ze względu na ich subjektywny charakter należy wątpić, aby mogły trafić do przekonania stronie przeciwnej.

Mamy tu na myśli przedewszystkiem następującą opinję autora ze str. 27: „Jak to już zaznaczyłem, nie mamy żadnych dowodów na to, że w kancelarjach litewskich siedzieli sami tylko Białorusini, jest to *logiczne* rzecz nie do pomyślenia, boć w Wielkiem Księstwie Litewskiem większość stanowili Ukraińcy, *którzy przytem byli i kulturą wyżsi i talentami i wybitniejsi (wdaczeju metkiszi)*"[1]).

Naogół argumentu logiczności autor cokolwiek nadużywa, jakkolwiek wypowiada niekiedy twierdzenia, logicznie nieumotywowane.

Do takich zaliczylibyśmy ny. następujące wywody autora na str. 21: „Napisał ją (Czetję z r. 1489) „Berezka z Nowogródka litewskiego popowicz", syn zaś popa z Nowogródka niekoniecznie tam się urodził — mógł zawędrować tam z Ukrainy".

Nie mamy oczywiście powodów twierdzić, aby wędrówka taka popowicza ukraińskiego z Ukrainy do Nowogródka i z powrotem była niemożliwą, tem niemniej jednak fakt określania się tego popowicza miejscem przypadkowego pobytu, jakiem w tym wypadku byłby Nowogródek, wydaje się dosyć dziwnym. W każdym razie, jeśli już mamy kierować się logiką, musimy widzieć w nim raczej Nowogrodzianina.

K. S.

[1]) Podkreślenie moje. *K. S.*

Ze świata i z kraju

O ORGANIZACJĘ KOMBATANTÓW UKRAIŃSKICH.

„Nowe Seło" (Nr. 14) w dalszym ciągu omawia sprawę organizacji ukraińskich kombatantów (artykuł p. t. *„Jak powinni się zorganizować byli kombatanci ukraińscy")*. „N. S." rozważa dwie możliwości w organizacji b. wojskowych ukraińskich, mianowicie: organizacja partji kombatanckiej oraz stowarzyszenia. Nadmieniając, że już jest grupa polityczna „Bat'kiwszczyzny" i „Peremohi" dokoła której grupuje się pewne koło kombatantów, a która jest stanowczo przeciwna wszelkim partjom, N. S. pisze:

„My również występujemy przeciwko „partji kombatanckiej, albowiem każda praca musi mieć jakiś polityczny i gospodarczy program".

Zdaniem cytowanego pisma, takiego programu kombatanci mieć nie mogą. Przychodzi więc N. S. do takiego wniosku:

„Organizacja naszych b. kombatantów musi stanąć ponad partjami i w życiu politycznem powinna brać udział jedynie w bardzo ważnych sprawach ogólno - narodowych".

„Naprzykład w państwie bolszewickiem wybuchnie rewolucja, albo przeciwko bolszewikom rozpocznie się wojna. Jedno i drugie jest zupełnie możliwe i to w niedalekiej przyszłości, może nawet prędzej niż się spodziewamy. Do wtrącenia się do tego rozgardjaszu okoliczności zmuszą również państwa sąsiadujące z bolszewikami, m. inn. i Polskę. Wśród takich okoliczności mogą wyniknąć wszelkie możliwości. Może się zdarzyć, że Ukraińcom z poza granic bolszewickich wypadnie wziąć w tych wydarzeniach większy udział niż to z konieczności wyniknie. Trzeba będzie zdecydować się na takie posunięcia, które mogą mieć olbrzymie znaczenie dla całego narodu Ukraińskiego."

To zdecydowane postanowienie, jak wynika z wywodów „N. S.", mają powziąć kombatanci.

Zdaniem „N. S." kombatanci ukraińscy powinni zorganizować się w stowarzyszenie na wzór istniejącej już „Mołodej Hromady". Pismo sądzi, że władze nie będą czynić trudności w zalegalizowaniu takiego stowarzyszenia.

POMOC INWALIDOM WOJENNYM.

„Ukraińskie T-wo Pomocy Inwalidom" we Lwowie ogłosiło sprawozdanie finansowe za rok 1934. Udziela ono pomocy inwalidom b. Armji Ukraińskiej, posiada 16 filij w Galicji Wsch., własny dom we Lwowie przy ul. Potockiego 48, który ufundowała ukraińska emigracja amerykańska.

W 1934 r. T-wo zebrało 90.525,02 zł. Z tej sumy z Ameryki i Kanady wpłynęło w tym roku — 32.884,87 zł., od ukraińskiej emigracji w Europie — 521,82 zł., z kraju —

29.860,91 zł., składek członkowskich — 9.799,22 zł., procentów od kapitałów własnych — 1.417,05 zł., dochód z nieruchomości — 14.733,87 zł., dochód z pracowni czapek — 1.307,28 zł.

Wydatki: renty i zapomogi inwalidom w okresie sprawozdawczym wyniosły — 73.945,15 zł., utrzymanie schroniska dla inwalidów — 2.431,26 zł., administracja — 15.707,46 zł., protezy — 3.421,65 zł., leczenie inwalidów — 954,09 zł., straty zlikwidowanych pracowni — 1.327,12 zł.

W 1934 r. T-wo miało niedobór w sumie zł. 8.227,08, który pokryto z funduszów własnych.

Zarząd T-wo apeluje do społeczeństwa o zwiększenie ofiarności na rzecz inwalidów wojennych, którzy z nikąd nie otrzymują pomocy. Zwraca przytem uwagę na małą ilość członków T-wa, bowiem w roku 1934 było ich zaledwie 2.416.

ZAMKNIĘCIE UKR. DOMU AKADEMICKIEGO.

Komitet domu akademickiego, wyłoniony przez Zarząd Naukowego T-wa im. T. Szewczenki we Lwowie zarządził całkowite zamknięcie tego domu na okres feryj świątecznych i opróżnienie mieszkań zajmowanych przez akademików ukraińskich. Zarządzenie to zostało wydane w związku z awanturami, jakie rozegrały się na terenie tego domu. Akademicy wrogo nastrojeni do regulaminu zaprowadzonego w domu akademickim przez nowego administratora, napadli na niego i wyrzucili go z domu. Komitet domu w odpowiedzi na to zarządził opróżnienie wszystkich mieszkań oraz ogłosił, iż po świętach nastąpi nowe przyjmowanie kandydatów na mieszkania.

V ZJAZD UKRAIŃSKICH LEKARZY I PRZYRODNIKÓW.

Dn. 20 — 22 kwietnia b. r. odbędzie się we Lwowie V zjazd ukraińskich lekarzy i przyrodników. Komitet organizacyjny zjazdu stanowią: dr. W. Lewyćkyj, dr. J. Polanśkyj i dr. T. Buraczynśkyj.

O OŚWIATĘ ZAWODOWĄ.

Pod takim tytułem znajdujemy w dwutygodniku *„Ridna Szkoła”* (Nr. 4) artykuł *I. Łuczyszyna*, charakteryzujący nastroje działaczy ukraińskich w kwestji dalszej narodowej polityki szkolnej. Przy sposobności już nieraz wyjaśnialiśmy jednostronność ukraińskiej organizacji prywatno-szkolnej, która sprowadza się do utrzymania gimnazjów, seminarjów nauczycielskich, ludowych szkół ogólnokształcących i t. p. z uszczerbkiem dla współczesnych prądów i potrzeb życiowych szkolnictwa zawodowego. Temat ten już od dłuższego czasu wyłania się w zainteresowanych kołach ukraińskich, nie znajdując jednak realnego rozwiązania.

Oto, co pisze na ten temat wymieniony autor w *„Ridnej Szkole”*:

„Kwestja szkolnictwa zawodowego staje się u nas coraz popularniejszą. Często jest ona przedmiotem dyskusji na zebraniach T-wa „Ridna Szkoła” oraz innych organizacyj kulturalno-oświatowych, jak również tematem artykułów i dyskusyj w naszej prasie”.

Pomimo to autor przyznaje, że aktualny problemat nie został wyjaśniony i upłynie pewno wiele czasu, zanim dojdzie do aktywnej rozbudowy prywatnego ukraińskiego szkolnictwa zawodowego.

Autor stwierdza małą frekwencję w niektórych gimnazjach ukraińskich, szczególnie w miastach, gdzie obok istnieją państwowe gimnazja. Takie właśnie gimnazja w pierwszą kolej autor radzi zreorganizować na szkoły zawodowe. Przedewszystkiem należy zdaniem autora wprowadzić szkoły ekonomiczno-handlowe (gimnazja kupieckie), jako stosunkowo taniej kosztujące ze względu na wyposażenie szkoły, potem szkoły kobiecego gospodarstwa domowego.

„Organizacja szkół rzemieślniczych i przemysłowych jest związana z trudnościami, lecz w przyszłości i ta sprawa musi u nas ruszyć z miejsca”.

Zanim zorganizuje się własne szkoły zawodowe, autor radzi korzystać z „obcych” szkół różnych typów zawodowych, szczególnie takich, do założenia których wśród Ukraińców nie prędko dojdzie.

Nie należy też zaniedbywać wyszkolenia młodzieży rzemieślniczej w koncesjonowanych zakładach, stwarzając do tego warunki dla młodzieży.

Autor stwierdza brak należytego zrozumienia szkolnictwa zawodowego w społeczeństwie ukraińskiem, powołując się na doświadczenie średniej szkoły handlowej „Proswity” we Lwowie.

Frekwencja w tej szkole jest niewielka, pomimo że szkoła jest dobrze postawiona pod względem nauczania.

LIKWIDACJA PROSWITY W OSTROGU.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odrzuciło odwołanie Rady towarzystwa Proswita w Ostrogu od decyzji Urzędu Wojewódzkiego w sprawie zamknięcia Proswity. Wobec powyższego Proswita w Ostrogu ulegnie likwidacji wraz z filjami wiejskiemi (WU).

NOWY MIESIĘCZNIK UKRAIŃSKI W WARSZAWIE.

Red. miesięcznika *„Ridna Mowa”* prof. dr. I. Ohijenko przystępuje do wydawania nowego miesięcznika p. t. *„Nasza Kultura”* poświęcony sprawom duchowej i materjalnej kultury ukraińskiej. Pierwszy zeszyt tego czasopisma ma ukazać się w końcu kwietnia b. r.

ARESZTOWANIE REDAKTORÓW KOMUNIZUJĄCYCH.

W Kołomyi zaaresztowano redaktorów komunizującego tygodnika *„Hołos Pokuttja“*, pod zarzutem działalności komunistycznej. Redaktor naczelny zbiegł.

WZNOWIENIE PISMA UKRAIŃSKIEGO W BRAZYLJI.

„Nowa Zorja“ komunikuje, że w Brazylji O.O. Bazyljanie wznowili wydawnictwo swego organu p. t. *„Ukrainśkyj Misionar“*.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa”, N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.